# NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 2 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).

Telefon Nr. 479.

Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Główny skład na Księstwo Poznańskie: M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok XIII. Kraków, 24 czerwca 1916. Nr. 26.


# Fiasko ofenzywy rosyjskiej.



**Na wschodnim froncie:** 1) Zburzony most kolejowy na Prucie pod Czerniowcami. 2) Budowa mostu na Serecie. 3) Naprawa okopów przez „trzynastaków". 4) Lotnik z aparatem po szczęśliwej walce z aeroplanem rosyjskim nad Czerniowcami.

# Od Wydawnictwa.

„Nowości Illustrowane“ były jedynem pismem, które pomimo niezwykłej drożyzny wszystkich materyałów, niezbędnych do wydawnictwa, nie podniosły dotychczas prenumeraty. Dziś jednakże, gdy **ceny papieru, chemikaliów, farb drukarskich i t. p. podskoczyły o 200 do 500 prc.** – utrzymanie dawnej ceny pisma okazało się wprost niemożliwem. Ażeby choć w części pokryć koszta wydawnictwa, co jest koniecznym warunkiem jego rozwoju, zmuszeni jesteśmy

**z dniem 1-go lipca r. b. podnieść prenumeratę,**

która odtąd wynosić będzie:

**kwartalnie 5 K., półrocznie 10 K., rocznie 20 K., a cena pojedynczego numeru 40 hal.**

Zwracamy przytem uwagę, że prenumeratę na następny III-ci kwartał należy już nadsyłać według nowej normy i że już od przyszłego numeru cena pojedynczego egzemplarza wynosić będzie 40 halerzy.

Zawiadamiając o tem naszych P. T. Prenumeratorów i Agencye, mamy niepłonną nadzieję, że najszersze koła naszych Czytelników nie tylko uwzględnią to podwyższenie prenumeraty, tak nieznaczne w stosunku do wzrastającej z każdym dniem drożyzny, ale ocenią należycie nasze dobre chęci wobec faktu, że dopiero teraz podnosimy prenumeratę, podczas gdy wszystkie inne pisma uczyniły to już dawniej.

## Fiasko ofenzywy rosyjskiej.

Po długich, trwających miesiące przygotowaniach, Rosya rozpoczęła znów z początkiem czerwca ofenzywę, która gwałtownością swą przeszła wszystkie poprzednie imprezy rosyjskie. Jak stwierdza rosyjska „Riecz“, ofenzywa ta miała przedewszystkiem na celu odciążyć armię włoską, zmuszając austro-węgierską komendę naczelną do przeniesienia pewnej części wojsk austro-węgierskich z frontu włoskiego na front w Galicyi. Dalej przez tę ofenzywę chciała Rosya wywrzeć nacisk na Rumunię i przeciągnąć ją na stronę koalicyi, a wreszcie oddziałać na położenie wojenne na Bałkanie, ażeby mocarstwa centralne nie mogły wysłać wojsk na Bałkan, przez co Bułgarzy nie mogliby otrzymać pomocy od swoich sojuszników.



**Legiony na polu walki:** Artylerya Legionów strzela do nieprzyjaciela.

Wszystkie te jednak zamiary spełzły na niczem. Poza drobnymi sukcesami, Rosyanie nie zdołali osiągnąć zamierzonego celu — jakkolwiek rozpoczęli nową ofenzywę po doskonałem przygotowaniu i niezwykle wielkimi środkami. Wojska rosyjskie, zaopatrzone obficie w amunicyę japońską i amerykańską, przystąpiły do szturmu na froncie o długości przeszło czterystakilometrowym, a oprócz rezerw, znajdujących się na tym froncie, ściągnęli tam około sześćset tysięcy świeżych wojsk. Główny punkt ich uderzenia leżał na Wołyniu. Jakkolwiek Rosyanie podjęli równocześnie zaciekłe ataki na innych odcinkach, jak Okno – Dobronowce na pograniczu Besarabii, Jazłowiec – Wiśniowczyk nad Strypą, Krzemieniec — Sapanów nad Ikwą, to jednak wszystkie te ataki, mając znaczenie drugorzędne, są tylko dywersyami w celu uniemożliwienia stronie broniącej się przesuwania sił i koncentrowania ich na punkcie zagrożonym. Główne swe uderzenie skierował Brusiłow na Wołyń, mianowicie na odcinek Młynów - Ołyka.



**Fiasko ofenzywy rosyjskiej:** Dom zburzony granatem w Zaleszczykach

Jakiemi siłami rozporządzali przy tej ofenzywie, o tem mamy oczywiście tylko bardzo ogólnikowe wiadomości. — Przypuszczalnie zgromadzili oni na froncie od Kolek do granicy Besarabii półtora miliona piechoty i bardzo liczną artyleryę wszystkich kalibrów, którą kierowali podobno przeważnie oficerowie japońscy. Dało to im znaczną liczebną przewagę i pozwala szafować materyałem ludzkim w sposób niesłychanie rozrzutny. Siły te nie były wcale pierwszorzędnej wartości i składają się w trzech czwartych z nowozaciężnych, słabo przygotowanych rekrutów najmłodszych i najstarszych roczników. — Nie ulega również wątpliwości, że Rosyanie przewieźli na front austryacki znaczniejsze oddziały wojsk z Armenii. Pociągnęło to za sobą osłabienie frontu kaukazkiego, które pozwoliło już Turkom odzyskać część utraconego terenu.

Jeśli się weźmie pod uwagę ten ogrom wysiłków, jakie podjęli Rosyanie i olbrzymie straty, jakie przytem ponieśli, osiągnięte przez nich częściowe sukcesy, uwieńczone nawet chwilowem zajęciem Czerniowiec, nie stoją w żadnym stosunku do ofiar i świadczą, że rozpoczęta z takim impetem przez Rosyan ofen-

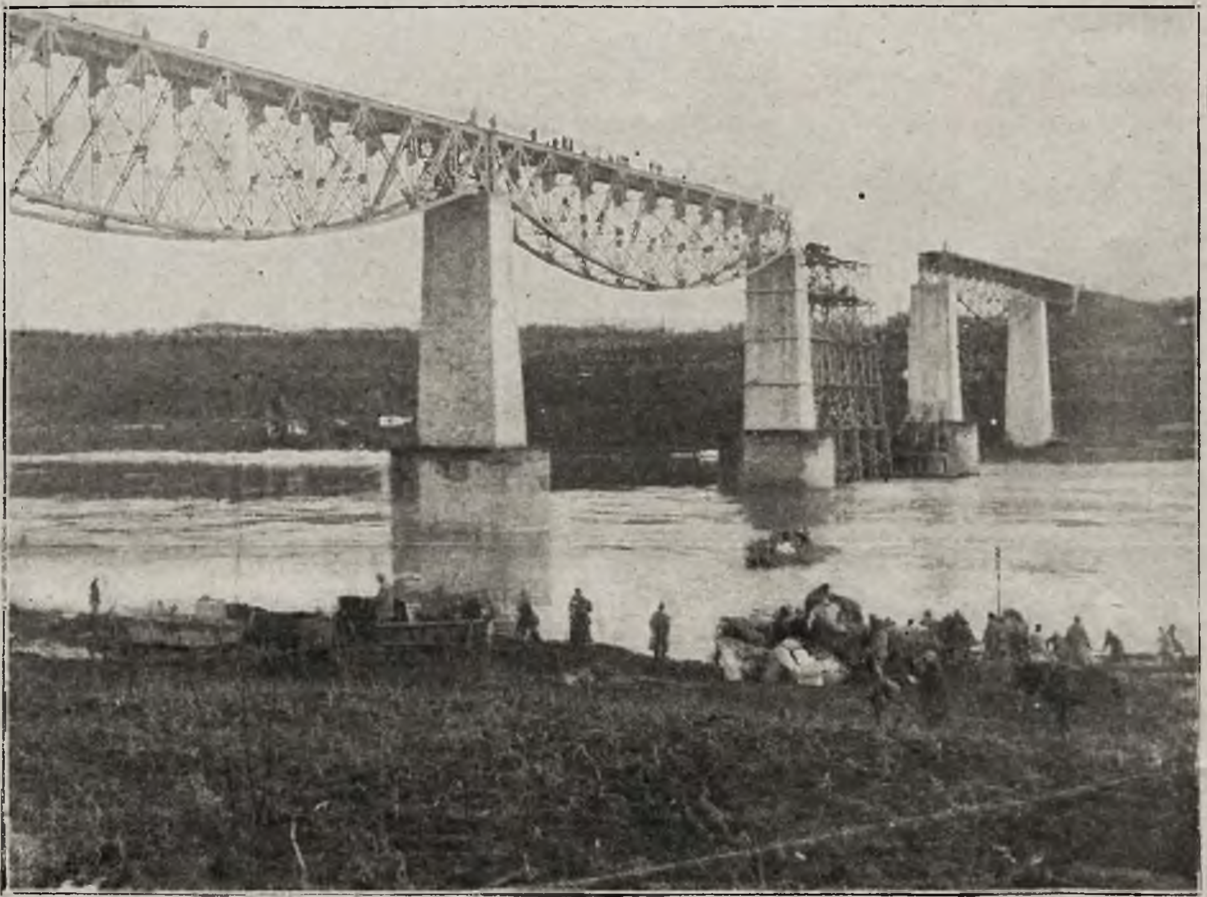


Rozsadzanie niewybuch'ego granatu rosyjskiego za pomocą miny.



**Fiasko ofensywy rosyjskiej:** Wybuch granatu rosyjskiego.

zywa nie osiągnęła i nie osiągnie zamierzonego rezultatu, a zatem zakończy się fiaskiem. Jest to zasługa dzielnych obrońców, wśród których znowu okryły się sławą nasze polskie pułki. O bohaterskiej postawie Legionów w tych ostatnich walkach na wschodnim froncie piszemy na innem miejscu. Więc zaznaczymy tu tylko, że przy odparciu nieprzyjaciela walczył z niezwykłą brawurą i męstwem wadowicki 56 p. p., jak również i krakowscy „trzynastacy", którzy już mają tak chlubną kartę w obecnej wojnie. Z ich walk na wschodnim froncie zamieszczamy w dzisiejszym numerze szereg illustracyj.



**Fiasko ofensywy rosyjskiej:** Zburzony most w Zaleszczykach.



**Fiasko ofensywy rosyjskiej:** Miotacz min w okopach 13 pułku piechoty.

## Legiony na polu walki.

Sprawność bojowa i męstwo Legionów znalazły nowe pole do popisu podczas ostatnich walk na wschodnim froncie. Gwałtowne ataki rosyjskie wywołały naturalnie, jak zawsze, szereg najpotworniejszych plotek. Między innemi rozpuszczono pogłoskę o „pogromie" i wzięciu do niewoli Legionów. — Kłamstwom tym zaprzeczyła kategorycznie urzędowa relacya c. k. Biura korespondencyjnego, które rozesłało następujący komunikat wojennej kwatery prasowej: „Ze strony rosyjskiej rozpuszczono zagranicą neutralną doniesienie, że Legiony polskie zostały całkowicie zniszczone, względnie wzięte do niewoli. Wiadomość ta jest zupełnie nieprawdziwą. Legiony polskie biły się bardzo walecznie i odparły wszystkie ataki rosyjskie".

O pomyślnym przebiegu walk Legionów podczas obecnej ofenzywy rosyjskiej podaje ciekawe szczegóły „Ziemia Lubelska". W relacyi tej, pochodzącej



**Legiony na polu walki:** Cmentarz legionowy na pozycyi. (Fot. S. Dzikowski C. B. W.)



**Fiasko ofenzywy rosyjskiej:** Grupa odznaczonych oficerów i żołnierzy 6 kompanii 13 p. p. na wschodnim froncie.



Pogrzeb „trzynastaka“ na wschodnim froncie.



**Fiasko ofenzywy rosyjskiej:** Budowa mostu na Serecie przez 13 p. p.

z ust jednego z oficerów legionowych, uczestnika tych walk, czytamy między innemi:

„Dnia 6. b. m. przed wieczorem dwie rosyjskie baterye artyleryi otworzyły gwałtowny ogień na pozycyę pułków legionowych. Ogień artyleryi rosyjskiej wzmógł się około godziny dziesiątej w nocy. O tej też porze dywizya wojsk rosyjskich, złożona z pułków 104, 105, 306 i 308 rozpoczęła w sześciu rzędach gwałtowny atak na nasze pozycye.

W czasie ataku wojsk rosyjskich artylerya moskiewska prawie całkowicie umilkła, wzięła nad nią górę artylerya Legionów i baterye haubic polnych austryackich, które gwałtownie prażyły szturmujących Moskali. Szczególnie odznaczyła się artylerya Legionów, która celnymi strzałami zdołała zniszczyć pewne punkty oparcia na przedpolu, opanowanem przez Moskali.

Szturm rosyjski, prowadzony przez Rosyan z wielkiem szafowaniem materyału ludzkiego, trwał do godziny piątej rano i został całkowicie odparty, przyczem nieprzyjaciel poniósł dotkliwe straty.

Dnia 7. czerwca około godziny piątej przed wieczorem obserwatorzy nasi i patrole doniosły, iż Moskale przygotowują atak. Natychmiast po naszej stronie uczynione zostało wszystko potrzebne do odparcia szturmu. Atak rosyjski rozpoczął się o godzinie dwunastej w nocy i trwał do godziny czwartej rano. Atak ten był bardzo gwałtowny należał i do najcięższych, z jakimi wojsko nasze miało do czynieninia. W trakcie walki udało się Moskalom wtargnąć przejściowo do reduty, zostali z niej jednak wyrzuceni przez Legionistów. Wśród ogromnych po stronie Rosyan strat, ten ich atak został odparty i to tak silnie, iż do dnia 1?. czerwca ataków na naszym odcinku nie ponawiali. Wśród poległych podczas tych ataków Rosyan znajduje się wielu oficerów. Straty w Legionach są minimalne. Zabitych niema. Rannych niewielu.

Dnia 10. czerwca batalion majora Wyrwy wykonał udatny wypad na Rosyan, wziął jeńców i zdo
był karabin maszynowy. Druga brygada walczy na innym punkcie frontu. Swietnie wybudowane i umocnione okopy Legionów zabezpieczają je przed stratami i niezmiernie ułatwiają obronę nawet wobec najzacieklejszych rosyjskich uderzeń zarówno artyleryi, jak i piechoty“.

## Rosyjskie hekatomby.

Jak wojna japońska, tak i obecna, nie nauczyły niczego Rosyan. Prowadzą walkę na sposób dawny — śląc krocie biernych, posłusznych „mużików“, na śmierć niechybną... Poprzednie ich wyprawy do Galicyi, w Karpaty i na Węgry skończyły się straszną, niebywałą w dziejach hekatombą ofiar. Slady „zwycięskiego“ pochodu Rosyan znaczą masowe groby rosyjskie, które usiały cały kraj, gdzie tylko toczyły się walki. Są one wymownem świadectwem rosyjskiej ciemnoty i niewoli...

Straty Rosyan, jak w poprzednich, tak i w obecnej ofenzywie są olbrzymie. Urzędowe biuletyny rosyjskie, ogłoszone przez petersburską Agencyę telegraficzną, donoszące o stratach armii Brusiłowa, stwierdzają, że niektóre pułki rosyjskie straciły prawie wszystkich oficerów. A trzeba tu podkreślić, że dla armii rosyjskiej strata oficerów jest szczególnie dotkliwą.

Umiarkowane oszacowanie jednego z rosyjskich oficerów podaje liczbę strat rosyjskich w jednym tygodniu na 250.000 ludzi!

Swiadczy to wymownie, jak marnuje kierownictwo armii rosyjskiej materyał ludzki... Każdy jej sukces terytoryalny okupiony jest tylu ofiarami, że traci całą swą wartość, bo staje się tylko bezcelową hekatombą ślepych, gnanych przemocą sołdatów rosyjskich.



**Fiasko ofenzywy rosyjskiej:** Szarże 6 kompanii 13 p. p. na wschodnim froncie.

ADAM WIARYGA MINIESKI

# Miłość i wojna

Powieść z dni ostatnich.

11

— A tak, byłem nawet dość ciężko ranny, ale mniejsza z tem... Błogosławię losy, że mnie z wami zetknęły... Bądźcie moim przewodnikiem i zaprowadźcie gdzie w jakie polskie towarzystwo.

— Chcecie poznać polskie towarzystwo? Ano to walmy pod „Łabędzia"...

W drodze Krzycki zapytał Sliwowskiego:

— Pamiętacie Kazimierza Walczaka?

— Czy pamiętam? Naturalnie! Toż to przywódca naszych kółek, naszych stowarzyszeń gimnazyalnych. Mnie, młodziutkiemu podówczas sztubaczkowi, imponował niesłychanie swojem oczytaniem, wymową, zapałem... Uważałem go za ideał bez konkurencyi... Wszyscy zaś jednogłośnie prorokowaliśmy mu, że stanie się chlubą kraju...

— Możeby się to proroctwo spełniło, gdyby nie wojna... Kazik zginął...

— Co powiadacie?! Zginął, kiedy? Jak?

Krzycki z lekkiem drżeniem w głosie opowiedział wszystko, co wiedział o śmierci przyjaciela.

Śliwowski słuchał, dumał, wreszcie po dłuższym namyśle rzekł:

— Darujcie, ale z tego nie wynika jeszcze, żeby Walczak miał nie żyć... Można to przypuszczać, ale z pewnością twierdzić tego niepodobna...

Krzycki przystanął, uderzony nową myślą.

— Na Boga, co mówicie?!

— Zastanówcie się tylko... Przecież przeczucia, jakie miał Walczak, nie mogą być ani dla mnie, ani dla was miarodajne, a przy śmierci jego nie byliście, a także i ten żołnierz, który wam przyniósł jego pamiątki, nie widział go martwym... Walczakowi jak i innym mogło się zdawać, że umiera, ale w takich wypadkach pomyłki nie są bynajmniej wykluczone...

— Racyę macie, racyę! — zawołał gorączkowo Jan — O! cóż za osioł ze mnie, gdzie moja logika... Wobec tego zawcześnie zawiadomiłem jego narzeczoną o śmierci i przesłałem jej pamiątki.

— To on miał narzeczoną?

— Tak jest. Może znacie tutaj niejaką pannę Żurakowską?

— Znam.

— I jakież wasze zdanie o niej?

— Jestem dla niej z uwielbieniem i pełną rewerencyą...

— Ładna?

— Mało ładna — prześliczna, ale to jeszcze nic... To człowiek, powiadam wam.

— Eh! Wy jeszcze jesteście młody i patrzycie na kobiety przez różowe okulary idealizmu. Nie wiecie też przypadkiem, w jakim stosunku pozostaje piękny pan Montwiłł do panny Żurakowskiej?

— Montwiłł... hm... on zdaje się jest w niej zakochany...

— Otóż to właśnie... — mruknął Krzycki.

— Dlaczego wy tak wypytujecie się o pannę Żurakowską, skoro jej nie znacie?

— Bo jeśli chcecie wiedzieć, to narzeczona Walczaka.

— No, w tym wyborze, poznaję Walczaka... Taki człowiek, jak on, musiał pokochać tę kobietę!

— Więc to waszem zdaniem jakiś ideał kobiecy?

— Czy ideał, nie wiem, ale to wiem, że dziewczyna dzielna, rozumna — niezwykle przytem skromna i naturalna i bez cienia kokieteryi... Jak ona się tu dzielnie wzięła do pracy, ochronkę prawie sama jedna prowadzi, niestrudzenie krząta się w „taniej kuchni" i znać odrazu, że robi to nie dla zabawy, nie dla sportu, tylko z istotnego zrozumienia rzeczy... Musiała sobie wywalczyć tę swobodę czynu i prawdopodobnie przyszło jej to niełatwo, bo jej ciotka jest, jak wieść głosi, osobą o złotem wprawdzie sercu, ale pełną przesądów i przesądzików towarzyskich... Więc zawiadomiliście pannę Anielę o śmierci Walczaka... Teraz rozumiem, dlaczego przez jakiś czas nie przychodziła na dyżury, a kiedy zjawiła się wreszcie, przestraszyliśmy się wszyscy jej bladości. Wiecie, że chyba trzeba będzie naprawić wasz błąd i powiedzieć jej, że ta fatalna wiadomość nie jest zupełnie pewna i wymaga sprawdzenia...

— Nie, proszę was, dajcie spokój! — zaoponował Jan — Stało się, więc pozwólmy wypadkom iść swoim torem... Więcej szans przemawia za tem, że Kazimierz istotnie nie żyje, więc poco ją rozdrażniać, poco robić próżne nadzieje? Jeżeliby zaś żył, to zgłosi się i prędzej czy później porozumieją się, chyba że...

— Chyba że co?

— Że piękny Montwiłł zajmie do tego czasu miejsce Kazimierza.

— Ależ wy nie znacie panny Żurakowskiej i sądzicie ją wedle jakiegoś swojego schematu... Mylicie się, to nie taka kobieta, jak inne, ona się nie zmieni...

— Widzicie, ja wogóle nie wierzę w ludzi wykutych z jednej bryły, a tem mniej w kobiety.. Takie typy spotyka się, ale... w powieściach Rodziewiczówny... Zresztą niema się o co sprzeczać, przyszłość pokaże, kto z nas dwóch ma racyę...

Wchodzili już w jasno oświetlone przedsienie kawiarni „Pod Białym Łabędziem", więc Krzycki dorzucił tylko:

— Napiszę zaraz jutro do pułku z zapytaniem o Walczaka.

Mundur oficerski Krzyckiego, jego dorodna postać, wyrazista twarz i ręka na temblaku zwróciły uwagę.

Zaledwie jednak Śliwowski i Krzycki zdążyli rozejrzeć się po sali, kiedy już wpadli w szpony panny Zerwanówny, siedzącej samotnie przy stoliku.

Głośno zawołała Sliwowskiego i tak natarczywie domagała się, aby jej przedstawił porucznika, że nie mógł jej odmówić.

Chcąc nie chcąc młodzi ludzie usiedli przy jej stoliku. Zerwanówna rozejrzała się tryumfująco po sali, jakby pytając, czy wszyscy widzą, że to ona wstępnym bojem zdobyła sobie interesującego nowego przybysza.

Panna Zerwanówna roztoczyła przed Krzyckim cały obfity zapas wiadomości „informacyjnych", to też w ciągu kilkunastu minut Krzycki zapoznał się z całym szeregiem plotek, które go w najmniejszym nawet stopniu nie zajęły i musiał wytrzymać atak zalotnych uśmiechów i powłóczystych spojrzeń panny Stefci.

Chcąc uprzedzić przyszłość, usiłowała panna Stefcia od razu przedstawić wszystkie panie i panny, które ewentualnie mógłby poznać, w jak najniepochlebniejszem świetle, a trzeba jej było przyznać, że wprawę w tem posiadała niepospolitą.

Krzycki kręcił się na krześle, odpowiadał monosylabami i rzucał błagalne spojrzenia na swego towarzysza.

Sliwowski zdobył się wreszcie na energię i przerywając Zerwanównie opowiadanie, tchnące oburzeniem na teraźniejsze panienki w krótkich sukienkach, powstał:

— Pani daruje... — rzekł — Bardzo nam było miło, ale niestety mamy umówione rendez-vous...

Pożegnali się pospiesznie.

— No, początek nieszczególny — mówił Śliwowski — ale teraz, jeżeli chcecie, przedstawię was nieco powabniejszym przedstawicielkom płci pięknej...

— Wiecie, przyznam się, że nie mam ochoty... Duszna tutaj jakoś atmosfera... Za dużo strojów, nawiasem mówiąc nie specyalnie gustownych, za wiele kawalerów, za dużo prowincyonalnego szyku, no i stanowczo za wiele „krochmalu"...

— Nie podoba się wam więc nasza „śmietanka"?

— „Śmietanka" powiadacie? Zdaje mi się, że mocno podrabiana... Wolałbym uczciwe niefałszowane mleko...

— Ano, kiedy tak, to zabierajmy się z tego lokalu, który ja zresztą odwiedzam dość rzadko... Zaprowadzę was do polskiej „taniej kuchni". Będzie to daleko zdrowiej na moją wychodźczą kieszeń, a wy będziecie mieli sposobność zobaczenia towarzystwa więcej różnorodnego, a w swej różnorodności daleko ciekawszego...

— Chodźmy więc, tylko prędko, bo ja niedługo muszę wracać do szpitala.

„Kuchnia" była tak przepełniona, że z trudnością można było znaleźć miejsce.

Niedaleko drzwi siedziała grupka młodych ludzi, żegnających kolegę, który tego wieczoru miał odjechać do wojska. Śpiewali półgłośno, trawestując znaną piosenkę żołnierską:

„Płacze Jancia, płacze,  
Już cię mój Stasiu  
Nie zobaczę!  
Już cię mój Stasiu  
Nie zobaczę!"

Na Krzyckiego powiało jakimś serdecznym nastrojem, uczuł się wśród swoich.

— Ale to bieda — rzekł Sliwowski, rozglądając się po natłoczonej sali — niema gdzie siedzieć... Chyba kolega Zarnicki, który pełni obecnie obowiązki kasyera, pozwoli nam usiąść przy tym „urzędowym" stoliku.

Żarnicki nie protestował oczywiście.

— Panno Józiu — zapytał Sliwowski — czy dostaniemy herbaty?

Józia skinęła główką z uśmiechem. Uwijała się zwinnie po sali, ładniejsza, niż kiedykolwiek, w lekko wyciętej czerwonej bluzce, która gorące refleksy rzucała na jej matowo-białą twarz.

Krzycki spojrzał na nią uważnie. Widok tej ładnej dziewczyny, zwracającej uwagę swoim wdziękiem napół podlotka jeszcze, a napół dojrzałej już kobiety, podziałał silnie na Krzyckiego i mimo jego woli krew zaczęła mu silniej pulsować w skroniach, a w oczach zapaliły się ogniki. Obudziła się w nim dawna „żyłka".

Rzucił Józi spojrzenie trochę wyzywające, które zdawało się mówić: „Ładna jesteś, moja mała", ale przygasił je wnet, jakby zawstydził się tego spojrzenia i swojej myśli, zwłaszcza, że Józia odwróciła oczy zarumieniona trochę i jakby obrażona.

Spojrzenie Krzyckiego i rumieniec Józi nie uszły uwagi Zarnickiego, który w tej chwili zachmurzył się i ściągnął brwi z niezadowolenia.

— Panno Józiu — zwrócił się do dziewczyny — zdaje się, że to już czas na zmianę dyżuru. Ja zaraz kończę rachunki i oddaję kasę mojemu następcy...

— Ja muszę poczekać, dopóki panna Hanka nie przyjdzie — odparła Józia.

— Hanka!... Dźwięk tego imienia wstrząsnął Krzyckim, targnął nagle zamilkłą w jego duszy struną...

Ogarnął go gniew na samego siebie.

— Głupstwo! — pomyślał — czyż to jedna panna nazywa się Hanka... Nie! stanowczo zaczynam być śmieszny...

Chciał przygłuszyć wspomnienia, zająć myśli czemś innem — zaczął więc obserwować różnorodne typy na sali.

Wkrótce uwagę jego przykuła do siebie charakterystyczna twarz starego Gilewskiego, który siedział opodal, rozmawiając z młodym mężczyzną o szczupłej, pociągłej twarzy, okolonej jasnym zarostem.

Urywki tej rozmowy, które zdołał pochwycić słuchem, zainteresowały Krzyckiego. Zaczął się przysłuchiwać.

— Nie, panie! — mówił Gilewski, marszcząc swoje siwe, krzaczaste brwi — Nie pójdę tam, nie będę obnosił swojej biedy, nie będę prosił, żebrał, kłaniał się o jakąś zapomogę, o jakiś ochłap miłosierdzia... Jeszcze mogę sprzedawać kartki, a jeżeli potrzeba, potrafię głodować... Miałem ja kiedyś marzenia moje, dążenia, ideały — gdzieś się to zatraciło wszystko, człowiek się przemienił powoli w rzemieślnika, w najmitę, który odrabia obstalunek, bo mu za to zapłacą. Ale dobrodziejów nie uznawałem, nie szukałem nigdy i teraz na starość szukał ich nie będę!

Towarzysz Gilewskiego odpowiedział coś, czego Krzycki nie dosłyszał. Z wyrazu twarzy jego i mimiki wnioskować można było, że przekonywał, perswadował, ale stary potrząsnął przecząco głową:

— Nie! nie! Wie pan, ja sprzedawałem moje zdolności, moją pracę, moje siły, ale duszy nie sprzedawałem nigdy... Nie skarżyłem się, nie prosiłem nigdy, rozumie pan, nigdy!

Ta rozmowa zainteresowała Krzyckiego i zaciekawiony nią nie zwrócił nawet uwagi na to, że nastąpiła zmiana dyżuru.

Drgnął dopiero wtedy, kiedy postawiono przed nim szklankę herbaty.

Machinalnie powiedział:

— Dziękuję! — i spojrzał na tę, która mu herbatę przyniosła.

Wzrok jego napotkał wielkie ciemno bronzowe oczy, tak dobrze mu znane oczy Hanki Staszyńskiej.

Hanka przez krótką chwilę stała nieruchoma, blada jej twarz bledszą się jeszcze stała, ale nie drgnął w niej żaden muskuł.

Odwróciła się i spokojnym, równym krokiem odeszła, jak gdyby nigdy nie znała, nie widziała Krzyckiego.

Jan spoglądał za nią zdumiony, osłupiały.

Tak, to Hanka! Poznał ją przecież pomimo tej niezwykłej zmiany, jaka w niej zaszła.

Czyż to jednak możliwe, aby świeże, kwitnące, promienne bujną radością życia dziewczę i ta kobieta z twarzą bladą, poważną, surową, z czołem przeciętym zmarszką, z wyrazem bólu, który przytaił się w kącikach ust i głębiach ciemnych oczu — były jedną i tą samą istotą?...

Na Boga! Toż tu i owdzie w czarnych warkoczach tej młodej dziewczyny snują się już srebrne nitki!...

Czy podobna, aby kobieta zmieniła się do tego stopnia w ciągu kilku zaledwie lat?...

Spojrzenie Krzyckiego padło teraz na Stasię, pomagającą siostrze w nalewaniu herbaty.

Ta nie straciła swojej różowej cery, zachowała świeżość, urodę, zachowała młodość...

Dlaczego więc Hanka zmieniła się tak bardzo, dlaczego?...

Krzycki boi się odpowiedzieć sobie na to pytanie.

A odpowiedź nasuwa się jasna, logiczna, bezwzględna.

Ileż to łez tajemnych, łez bólu, wstydu, upokorzenia musiało spłynąć po tej bladej twarzy, jeżeli tak wcześnie zatarła się na niej świeżość wiosny... O ilu nocach bezsennych, pełnych udręki, tęsknoty, rozpaczy mówią te oczy mgłą smutku zasnute, te usta ściągnięte wyrazem skamieniałego bólu, te nitki srebrne we włosach dziewczyny, która jaśnieć powinna jeszcze krasą i świeżością młodości...

Jak bardzo musiała ona cierpieć zawiedziona, opuszczona, zdeptana w najgłębszem uczuciu, w najświętszej ufności...

Krzycki gonił teraz oczyma Hankę, krzątającą się po sali.

Starał się hypnotyzować ją wzrokiem, pragnął bowiem całą siłą woli, aby ich oczy spotkały się raz jeszcze ze sobą...

Hanka nie zwracała na niego żadnej uwagi, po ważna i spokojna, jak zwykle, ale bystry obserwator mógłby zauważyć, że zmarszczka na jej czole pogłębiła się, a pod oczyma wystąpiły ciemne cienie...

Krzycki czuł, że go ogarnia jakaś gorączkowa niecierpliwość...

Czy ona nie poznaje, nie widzi?!

— Nie! Ona poznała, poznała! — powtarza sobie w myśli — Ale pogardza mną, nienawidzi mnie... I słusznie... słusznie...

— Widzę, że bardzo uważnie przypatrujecie się pannie Staszyńskiej... Oryginalna twarz, prawda? — odezwał się Śliwowski.

Krzycki spojrzał na towarzysza wpół przytomnie.

— Tak... tak... — odparł machinalnie Krzycki.

— Widzicie tę różową blondynkę? Wyobraźcie sobie, że to jej starsza siostra... Trudno w to uwierzyć doprawdy, patrząc na te panie, a jednak tak jest... W życiu młodszej musiała rozegrać się jakaś tragedya, bo robi ona wrażenie człowieka, który zestarzał się przez jedną noc, przytłoczony jakiemś cierpieniem nad siły...

Pod ciężarem tych słów nieświadomego a strasznego oskarżenia Krzycki pochylił głowę.

— — — — — — — — — — — —

Krzycki do Hanki:

„Czy wolno mi będzie osobiście poprosić o przebaczenie?

*Jan Krzycki.*"

— — — — — — — — — — — —

Hanka do Krzyckiego:

„O przebaczenie?... Nie mam czego przebaczać, bo o nic nie obwiniam...

Życie już osądziło mnie i ja osądziłam życie...

Wszystko poszło swoją drogą i ja swoją...

Chce Pan widzieć się, mówić ze mną...

Po co? Czy po to, by budzić wspomnienia, które boleć mogą?...

Niech się Panu zdaje, że Hanka dawna umarła...

Zmieniłam się tak bardzo i zewnętrznie i duchowo, że nie jestem już tą samą istotą...

Dziwi mnie to nawet, że pan mnie poznał... Ja sama, kiedy przyglądam się sobie i rozmyślam, dziwię się, gdzie podziała się ta dawna Hanka, którą Pan znał...

*H. S.*"

— — — — — — — — — — — —

Pani! Panno Hanko!

Krótki list przekonał mnie, że jednak dawna Hanka żyje, ta sama, zawsze równie dumna i szlachetna...

Powiada Pani: „Nie przebaczam, bo nie obwiniam..." Słowa te gorsze są, niż najstraszliwsze oskarżenie... Rozumiem ich znaczenie...

Mówią one jasno: Odejdź, bo nie mamy sobie już nic do powiedzenia...

Powinienem zamilknąć, a chcę jednak jeszcze coś powiedzieć...

Panno Hanko! Proszę o chwilę rozmowy.

— — — — — — — — — — — —

Panie Janie!

Szczerze — jak zawsze mówiłam z Panem — piszę. Wyznaję otwarcie: lękam się spotkania...

Postaram się bliżej to wyjaśnić.

Ja czuję, że zmieniłam się bardzo, a nie wiem, czy Pan jest tym, którego poznałam — czy tym, który odszedł odemnie bez słowa pożegnania, czy wreszcie jakimś innym zupełnie człowiekiem...

Zapytuję: Czy i co mamy sobie jeszcze do powiedzenia?...

— — — — — — — — — — — —

Panno Hanko!

Tak! Zasłużyłem na nieufność, przyznaję to — może Pani nawet pogardzać mną i nienawidzić, ale chciej wysłuchać, proszę.

W ostatnich tygodniach przemyślałem wiele i osądziłem moją młodość. Byłem lekkomyślny. Nie umiałem, a raczej nie chciałem opanować się.

Temperament ponosił mnie, ale w chwilach zastanowienia widziałem ciemną próżnię przed sobą i dopiero od poznania Ciebie, Hanko, rozdarł ją jasny promień. Stłumiłem go sam brutalnie, nie! ja tylko nie widziałem go, ale on był, trwał i jaśniał.

Od czasu naszego rozstania nachodziły mnie coraz częściej chwile zastanowienia.

Zacząłem się poskramiać. Często brakowało mi do tego sił, a nieraz także rzucałem się w wir życia, aby zapomnieć, aby zagłuszyć w sobie wszystko.

Życie zmieniło mnie, przeorało, nim wyruszyłem jeszcze w pole, a wojna dokonała reszty.

Hanko! wojna jest straszną, ale jest także dobroczynną. Huk dział nie tylko ogłusza, ale wdziera się także w mózg — widok krwi nie tylko budzi grozę, ale stawia przed oczyma przeszłość.

Kto w obliczu śmierci spojrzał w głąb własną i ostał się, wróci odrodzony, inny, lepszy — wróci człowiekiem o mocnej, niezachwianej woli.

Czem jesteś dla mnie, Hanko, słuchaj!

Na kilka godzin przed bitwą, w noc duszę dręczącą oczekiwaniem — straszna to była noc — kolega mój, przyjaciel miał przeczucia... Ja żartowałem jeszcze, próbowałem żartować, ale i mnie zmogła ta wyższa moc, która jest w nas i poza nami...

Ogarnęła mnie bezgraniczna tęsknota i żal ogromny, wiesz, Hanko, za kim? — Za Tobą!

Ty jedna jedyna przyszłaś wówczas do mnie zjawą i wtedy zrozumiałem, jak bardzo cię kochałem.

W tej chwili najgorszej, w chwili oczekiwania tego, co się stać ma, kiedy człowiek czyni, bo mimo swej woli czynić musi, obrachunek z życia, nie widziałem ojca, matki, rodziny, nikogo — tylko Ciebie, Twoje oczy!... Ty byłaś przy mnie.

Dlaczego?

Kochałem Cię i kocham.

Czy mamy się znowu rozejść — na zawsze?

— — — — — — — — — — — —

...Co mam odpowiedzieć na list, doprawdy nie wiem. Nie powinnam właściwie już o nic pytać, ale przecież zapytam jeszcze...

Czy Pan, Panie Janie, nie łudzi się?

Czy to uczucie nie jest tylko uczuciem litości, które obudziła skrucha?

Litości nie chcę — nie pozwalam Panu na nią!

— — — — — — — — — — — —

Hanko!

Nie mów mi o litości wtedy, kiedy dusza moja wyrywa się ku Tobie...

Przyznaję, że masz prawo być nieufną względem mnie, ale błagam Cię, wierz, uwierz, że Cię kocham!..

Pozwól mi, abym mógł dać ci dowody, albo przynajmniej przebacz mi, zapomnij o tem, co pragnąłbym wykreślić z mojego życia.

Z krótkiej Twojej odpowiedzi domyślam się, ile przecierpiałaś i dlatego nie ufasz... Przebacz!

Nie zwlekaj z przebaczeniem... Pamiętaj, że jestem żołnierzem i może wkrótce już będę mógł władać ręką. — Rozkaz mej władzy powoła mnie w szeregi!

Nie chcę, nie mogę iść tam, w pole, po raz drugi bez Twego przebaczenia, bez dobrego słowa od Ciebie.

Hanko! proszę, błagam! Pozwól mi mówić z Tobą!

— — — — — — — — — — — —

Jaśku!

Przyjdź!

*Hanka.*

## ROZDZIAŁ XIII.

Szła wiosna... Szła od pól, lasów i łąk ciepła, pachnąca, ożywcza...

Zajrzała do miasta, wyzłociła je blaskami słońca, pukała do okien wysokich kamienic, rozśpiewała się w młodych sercach, które marzą o miłości...

Ludzie uśmiechali się jakoś weselej, chodzili lżej, raźniej... Budziły się nieświadomie nadzieje, że te czarne chmury, które skłębiły się na firmamencie świata, rozejdą się i będzie lepiej...

Nie może przecież być źle, jeżeli wiosna tak pachnie, jeżeli tak pięknie na świecie.

A tułacze polscy wzdychali i mówili jak zawsze:

— Wielkanoc idzie! Chyba już na przyszłe święta będziemy w domu, u siebie...

— — — — — — — — — — — —

Anielka z Józią krzątały się w „kuchni". Niewiele jednak miały do roboty, bo gości było mało. Piękna pogoda wabiła wszystkich na bliższe lub dalsze spacery.

Dyżurujące mogły więc rozmawiać spokojnie, ale gadatliwa Józia była dzisiaj jakoś dziwnie milcząca.

Wyglądała mizernie, pobladła trochę i oczy miała zaczerwienione jakby od płaczu.

Anielka, która spojrzeniem pełnem sympatyi śledziła swoją towarzyszkę, zapytała wreszcie:

— Co ci to Józiu? Tak blado dzisiaj wyglądasz i nic nie mówisz?

Józia westchnęła.

— Ach! Ja mam tyle zmartwienia, że mi się doprawdy żyć nie chce, nie tylko mówić!

— Cóż to za straszne zmartwienia?

— No, wyobraź sobie, Anielko... Tak się to wszystko zwaliło naraz... Pogniewałam się z Konradem i już od kilku dni nie mówimy ze sobą, od ojca dostałam list okropny, ale to powiadam ci okropny — i jeszcze w dodatku Zerwanówna nagadała mi głupstw przy pani Winnickiej... Powiedziała mi, że jestem kokietka, zepsuta, głupia, smarkata, że nie powinni pozwalać mi przychodzić na dyżury do kuchni... Ty wiesz, Anielko, że ja się odcinać nie umiem. Rozpłakałam się i dopiero pani Winnicka ujęła się za mną.

— Któż widział robić sobie coś z Zerwanówny... To przecież wiadoma rzecz, że ona jest zła jak żmija, a dokuczliwa jak osa... — zauważyła Anielka.

— Ale to zawsze bardzo nieprzyjemnie... Ano! To byłaby jeszcze drobnostka, tylko ten list od ojca i gniew Konrada! Mój Boże! Jaka ja jestem nieszczęśliwa!

Anielka uśmiechnęła się smutnie.

— Daj spokój, Józiu... Ty jeszcze nie wiesz, co to nieszczęście.

Józia spojrzała uważnie na bladą twarz przyjaciółki i przypomniała sobie to, co jej opowiadano o śmierci narzeczonego Anielki.

Zarzuciła Anielce ręce na szyję i tuląc się do niej, mówiła:

— Tak, ja wiem, słyszałam, że straciłaś narzeczonego!... Jakaś ty biedna! dobra, złota, droga Anielciu! To takie straszne! Pomyśleć, że nie żyje i nigdy już nie wróci!

Żelazna obręcz zaczęła znowu ściskać gardło Anielki, do oczu cisnęły się łzy... Opanowała się siłą woli.

Nie myśleć, nie wspominać, nie zatapiać się w głąb rozpamiętywań, na dnie których czyha szaleństwo!

Wysunęła się łagodnie z objęć Józi i mówiła gorączkowo drżącym głosem:

— Dosyć, dosyć Józiu... Nie mówmy o tem! Mówmy lepiej o tobie i twoich kłopotach...

Myśl Józi z łatwością oderwała się od nieszczęścia Anielki i powróciła do własnych jej trosk.

— Opowiem ci wszystko, jak było — zaczęła, wspierając zgrabną główkę na ręce - Otóż widzisz Konrad gniewa się i nie chce ze mną rozmawiać, chociaż chyba widzi, jak mnie to przykro... Wczoraj, jak przyszedł do „kuchni", to umyślnie prosił Tosię Bielińską, żeby mu zrobiła herbaty, a na mnie nawet nie spojrzał...

W niebieskich oczach Józi pokazały się łzy.

— Ależ, Józiu, to jeszcze nie powód do płaczu. Jestem przekonana, że pogodzicie się — pocieszała Anielka, gładząc ręką bujne, miękkie, naturalnie falujące włosy Józi. — A o cóż wam poszło?

— Ach! O takie głupstwo!... Konradowi zdawało się, że ja się uśmiechałam na ulicy do jednego bardzo przystojnego Legionisty... A jak cię kocham, mnie się nawet nie śniło... Chyba żebym się uśmiechała nieświadomie, bo to ja czasem uśmiecham się tak niewiadomo dlaczego...

Pomimo smutnego usposobienia kąciki ust Anielki zadrgały uśmiechem.

— To jednak zadziwiające, jak ty, Józiu, żadnego ładnego chłopca nie przeoczysz...

— To i cóż, kiedy ja tylko Konrada kocham, chociaż on wcale nie jest ładny...

— No, a co było dalej?

— Konrad zaczął się irytować, robić mi wymówki, a ja także rozgniewałam się i powiedziałam mu, że jest wstrętny, nieznośny, że wolę pana Wicherka od niego...

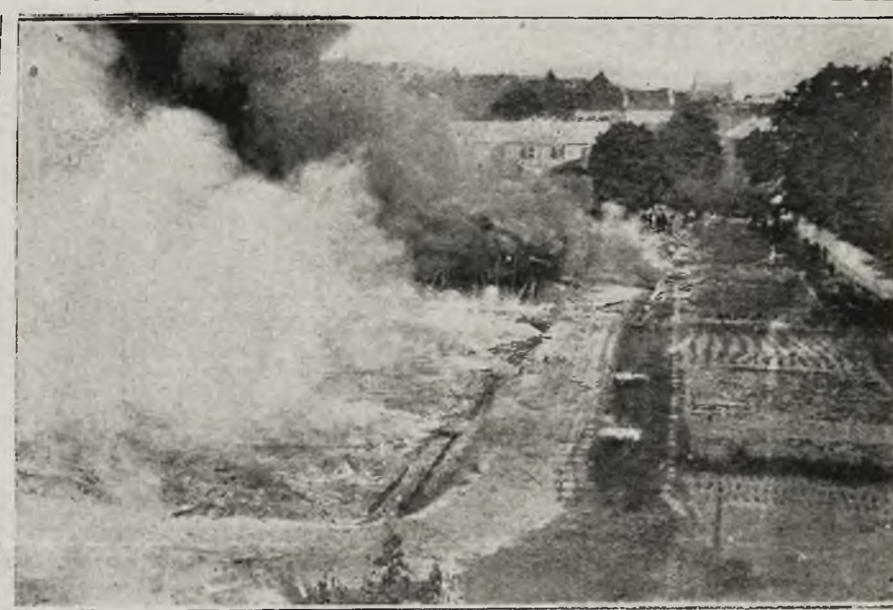
Anielka zaczynała się już uśmiechać na dobre.

— Dlaczego ty mu wiecznie tym Wicherkiem dokuczasz?

— A bo on zazdrosny o niego i nie wierzy, że mnie tyle Wicherek obchodzi, co zeszłoroczny śnieg. Chciałam panu Konradowi dokuczyć, ale tylko trochę, a tymczasem on się naprawdę pogniewał i ja nie wiem, czy my się już pogodzimy.

**(Dalszy ciąg nastąpi).**





**Rocznica oswobodzenia Lwowa:**
Baraki na placu Jabłonowskich we Lwowie przed spaleniem w dniu 22 czerwca 1915 r. Pożar baraków na placu Jabłonowskich, podpalonych przez ostatni patrol rosyjski.

## Rocznica oswobodzenia Lwowa.

Dzień 22 czerwca będzie pamiętny w dziejach Lwowa, jako jeden z ważniejszych momentów w historyi tak zmiennych losów tej polskiej placówki kresowej i stolicy Galicyi. Po dziewięciomiesięcznej gospodarce, Rosyanie zmuszeni byli wreszcie w duiu 22 czerwca 1915 r. opuścić Lwów, który zaczęli już uważać za swe „rdzennie rosyjskie“ miasto. Rządy rosyjskie we Lwowie najlepiej przyczyniły się do wyświetlenia prawdziwych zamiarów Rosyi w tej wojnie. Tam dopiero ujawnili rosyjscy „oswobodziciele“ swe nacjonalistyczne zapędy, przystępując od razu przy pomocy armii popów i czynowników do najbrutalniejszej rusyfikacyi... A czuli się tak pewni siebie, że sam car przyjechał do stolicy Galicyi, aby zadokumentować jej „rosyjskość“.

Lecz oto nagle przyszła w r. 1915 ofenzywa majowa i odrazu rozwiała te istinno ruskie marzenia o władztwie rosyjskiem na „Rusi podkarpackiej“... Zaczął się paniczny odwrót Rosyan, którzy po wypędzeniu ich z Przemyśla zaczęli pospiesznie opuszczać i Lwów. Najpierw naturalnie uciekł z niegościnnej stolicy Galicyi jenerał-gubernator Bobriński ze swym sztabem popów i czynowników, aż wreszcie przyszedł pamiętny dzień 22 czerwca... Rano o godzinie wpół do ósmej opuścił miasto ostatni patrol rosyjski — a ten radosny dla miasta moment uświetnił „iluminacyą“ — podpalając 22 drewniane baraki na placu Jabłonowskich. Był to ostatni „czyn bohaterski“ ustępujących ze stolicy Galicyi Rosyan. Gdy strzeliły ku niebu płomienie płonących baraków — we Lwowie nie było już żadnego żołnierza rosyjskiego. Ludność rzuciła się też do gaszenia pożaru i zdołała cztery baraki uratować.

Ten ostatni moment z pobytu Rosyan we Lwowie został uwieczniony na fotografii, którą z okazyi rocznicy oswobodzenia Lwowa zamieszczamy w dzisiejszym numerze.



**Echa obchodu Trzeciego Maja:** Poświęcenie tarczy pamiątkowej i sztandaru w Busku (Królestwo Polskie).

### Z drugiej brygady Legionow.

*Miejsce odpoczynku, maj.*

Niemożliwie długa wieś zasobna zapewne kiedyś była i ludna, jest w niej cerkiew, dwór i folwark i droga piaszczysta, zamknięta krzyżami, na których jak zawsze łopocą małe fartuszki ofiarne. Naokoło bagna i stawy, a za nimi ciemne wstęgi lasów, na strzechach gniazda bocianów, klekocących zawzięcie. Nocą rechocą żaby, chórami całymi, niebo wyiskrzone, czasami błyśnie bagnet posterunku.

Gdzieś daleko dudnią armaty, a czułe ucho żołnierskie odróżnia wraz salwę lub pojedynczą wymianę strzałów.

Wiosna! Wiosna! — elektryzujące słowo — symbol.

Rechocą żaby.

Po dwuletnich prawie walkach, zostawieniu za sobą licznego wianka grobów, ale i mnogich dni chwały,





**Z drugiej brygady Legionów:**
Major Mężyński z adjutantem batalionowym podporuczkiem Muszyńskim. Miejsce odpoczynku w maju bieżącego roku.



**Echa obchodu Trzeciego Maja**: Po uroczystem nabożeństwie przed kaplicą w Busku (Królestwo Polskie).

będąc żelazną, a w szeregach swoich mając setki dekorowanych żołnierzy, druga brygada przeszła na odpoczynek — nigdy nie zaznany przez „karpaciarzy".

Zajęliśmy miejsca po pierwszej Brygadzie, a żal było opuszczać nasze ziemianki, nieraz pałacyki istne, rowy oszalowane misternie, kazamaty ochronne, nawet przed granatami cięższego kalibru. Sześć miesięcy pozycyjnej, ale ciężkiej walki, noce nieprzespane, ataki odparte. nieraz w walce wręcz. Druga Brygada nie opowiada, bagnet był naszem piórem, a rzędy rowów wierszami, które mówiły o naszych czynach. Myśmy pracowali, inni odpoczywali. Znaliśmy nawyczki Moskali, rozkład ich pracy tak dobrze, jak i swojej. Wieczorami na progach ziemianek lub w altankach, z brzózek budowanych, żołnierze dumali. Jak paciorki różańca wspominało się bitwy, potyczki, patrole, jeden zwięzły łańcuch, w którym imię pułkownika Zielińskiego i Januszajtisa z powagą i dumą, radością i miłością wymieniane.

Dziwnym jest żołnierz drugiej Brygady, stara wytrawna gwardya, żołnierz w lot wykonujący rozkaz, zawsze zdecydowany, a w zapasie mający dziesiątki forteli wojennych, twardy jak ręka jego, dzierżąca karabin. Nie ma on jeszcze kronikarza, ani malarza swojego, któryby go oddał i odtworzył takim, jakim jest. Z takich musiały się składać skrzydła, na których Napoleon przelatywał Europę.

Brać serdeczna! Nieraz na placówce, już poza drutami, na tem osławionem przedpolu, na karabinie oparty, zdaje się drzemie, tak nieruchomy, ale niechże zaszeleści coś, jakiś szmer podejrzany, już zwraca w to miejsce oczy badawcze. Orły na szczytach tak strzegą swych gniazd.

Pamiętam jeden z alarmów na pozycyach ostatnich, kiedy cała kompania w ziemiankach spała w bieliźnie. Nie wiem, czy trwało to dwie, czy trzy minuty, po jednym jednak alarmującym strzale, w bieliźnie, boso, jak który był, za karabin złapał i ładownicę i jak w biały dzień, podczas próby, każdy był na swojem miejscu, czekając na znak otwarcia ognia. A zima była, śnieg.



**Z drugiej brygady Legionów**: Lektura „Nowości Illustrowanych" w czasie odpoczynku.

Czujność w napięciu była przez tyle miesięcy, to też dziwne nam jakoś i chociaż żołnierz już o piątej budzi się, chociaż parę godzin ćwiczeń i służby, jednak nudzi się — ale takim jest odpoczynek.

*A. Grzyb.*



**Wojna w Polsce**: Wiadukt kolejowy, zniszczony przez Rosyan w jednej z miejscowości we wschodniej Galicyi. (Fot. „Ata", Lwów).



**Rosyjskie hekatomby:** Grób oficera kozaków Makarowa pod Starym Sączem



**Echa obchodu Trzeciego Maja:** Pochód nowo nazwaną Aleją Trzeciego Maja w Busku ze sztandarem Towarzystwa Szkoły Ludowej.





Pochód dzieci szkolnych przez Rynek w Samborze **Echa obchodu Trzeciego Maja:** Pochód przed pomnikiem Kościuszki w Samborze.



**Legiony na polu walki** Cmentarz legionowy na pozycyi.
(Fot. St. Dzikowski. C. B. W. — N. K. N.)



**Legiony na polu walki:** Największy i najmniejszy Legionista w okopach



**Echa obchodu Trzeciego Maja** Grupa Kółka amatorskiego, które odegrało „Kościuszkę pod Racławicami".
(Fot. Rituszyński).

wamy doniosłą chwilę dziejową, budzącą znowu trwające od wieku w duszy polskiej nadzieje.

Po południu odegrano dwukrotnie sztukę „Kościuszko pod Racławicami", raz dla młodzieży i włościan, a wieczorem dla ogółu. Dzięki niestrudzonej pracy tutejszego naczelnika straży pożarnej i członka licznych towarzystw, p. Karola Górniaka, pod jego reżyseryą sztukę tę odegrało samborskie kółko amatorskie, ku ogólnemu uznaniu.

Mieszkańcy Sambora wypełnili salę tutejszego „Sokoła" i posłali swoje dzieci pod kierownictwem dyrekcyi szkolnych na przedstawienie popołudniowe, które nazajutrz po raz trzeci, tylko dla szkół, odegrano".

## Z życia wschodniej Galicyi.

Jakkolwiek ciężkie koleje przechodzi wschodnia Galicya w obecnej wojnie, to i tam życie nie straciło swych praw i nawet na zgliszczach, wśród huku armat, nie przestaje pulsować w organizmie społecznym. Najlepszym dowodem tej „potęgi życia", którego biegu nie mogą powstrzymać nawet kataklizmy dziejowe, jest niewątpliwie Polska. Po strasznych przejściach wojennych — budzi się do nowego życia, do pracy twórczej, do organizacyi społecznej i towarzysko filantropijnej... Jeden z przejawów tej fali życiowej, która płynie swem korytem podczas najstraszniejszego huraganu wojennego, przedstawia nasza ilustracya. — Jest to fotografia chóru mieszanego w Kołomyi, który utworzono tam jeszcze w czasie inwazyi rosyjskiej. Chór rozwija się doskonale i składa należną dań ofiarom wojny, urządzając koncerty na rzecz „Czerwonego Krzyża". Dyrygentem chóru, w którym głosy męskie zastępuje młodzież gimnazyum polskiego, jest prof. Dąbski, a akompaniatorką p. Malinowska.



**Z drugiej brygady Legionów:** Rozdawanie obiadu.



**Rosyjskie hekatomby:** Groby poległych Rosyan we Wschodniej Galicyi.

## Echa obchodu Trzeciego Maja.

W bieżącym roku obchodzono sto dwudziestą piątą rocznicę uchwalenia wiekopomnej Konstytucyi nader uroczyście na całym obszarze ziem polskich. Wskutek zbiegu okoliczności nie wszędzie jednak dało się ją święcić w tym właśnie dniu, na który przypada, tu i ówdzie musiano ją odłożyć na czas późniejszy. — Według nadchodzących do dziś dnia sprawozdań wszędzie przecież przebieg uroczystości był nadzwyczaj podniosły i pozostawił po sobie niezatarte wspomnienia.

Zwłaszcza na ziemiach Królestwa Polskiego obchodzono tę narodową rocznicę z całym należnym jej pietyzmem. Ludność miejscowa, której po raz pierwszy pozwolono zamanifestować swe narodowe uczucia, postarała się, by obchody wypadły wszędzie jak najświetniej. Dano w ten sposób dowód, że pomimo wiekowego ucisku duch polski żyje i żyć będzie, oczekując lepszej, daj Boże, jak najrychlej przyszłości.

W Busku, znanej miejscowości kąpielowej Królestwa Polskiego, dzień Trzeciego Maja święcono uroczyście. Po nabożeństwie i poświęceniu tarczy pamiątkowej oraz sztandaru miejscowego Koła T. S. L., udano się w gremialnym pochodzie ku zakładowi kąpielowemu nowo nazwaną aleą Trzeciego Maja, gdzie się odbyła właściwa uroczystość. Na czele pochodu kroczył włościanin z nowo poświęconym sztandarem, dziełem miejscowych pań.

Taki sam obchód urządzono w Samborze w Galicyi. Donosi o nim nasz korespondent co następuje: „Dnia 14 maja 1914 roku urządził Komitet powołany przez przedstawicieli wszystkich towarzystw i instytucyi polskich w Samborze uroczysty obchód, celem uczczenia sto dwudziestej piątej rocznicy Konstytucyi Trzeciego Maja.

W skład uroczystości weszła iluminacya kartkowa, dekoracya domów flagami o barwach narodowych, solenne nabożeństwo w kościele parafialnym, pochód pod pomnik Kościuszki i poranek w sali „Sokoła".

Obchód rocznicy wielkiej Konstytucyi wypadł w tym roku możliwie najokazalej. Bo oto przeży-



**Z życia Wschodniej Galicyi:** Chór w Kołomyi. (X) Akompaniatorka p. Malinowska. (XX) dyrygient prof. Dąbski

VALENTIN MANDELSTRAMM.

# FATALNY DYAMENT.

Tłumaczyła z francuskiego: MARYA SEGENY.

6

Żeby tylko bankier Versigny nie chciał przypuszczać, że zniknięcie jego stało się za jego zgodą. Toby było dla niego najboleśniejsze! A na odwrócenie tego hańbiącego przypuszczenia Guzow nie miał sposobu!

Wiedział również, że jeżeli przychyli się do żądań Bodminstera, przyjmując go dla dobra swojej sprawy i wejdzie z nim w kompromis jakikolwiek — będzie to zrzeczenie się wszystkiego. Zresztą o tem myślał najmniej, bo nie był zdolny do żadnych układów w tym względzie.

Jeżeli trzeba będzie zginąć, to zginie; nie odda tajemnicy swojej w niegodne ręce, ale też nie ujrzy urzeczywistnienia wspaniałej swojej idei, które czuł tak blizko już siebie.

Ale ze śmiercią jego nie zaginie jeszcze wszystko, bo przecież przy pierwszej rozmowie z bankierem Versigny i wytłumaczeniu mu planów swoich wręczył mu zeszyt, gdzie spisany był drobiazgowo sposób wyrabiania dyamentów.

I o tem na szczęście nie wiedział czcigodny ojciec Nataniel Bodminster.

Ale kto to był właściwie ten człowiek, który w duchownej szacie wkradł się między gości pensyonatu „Europy“ i potrafił zyskać sobie ich zaufanie i życzliwość?

Po chwili znowu w rozbolałej głowie Włodzimierza Guzowa myśli plątać się zaczęły — ból straszny, ostry przeszył jak sztyletem jego serce... oddech stał się krótki i trudny, duże krople potu wybiegły na pobladłe czoło. Otoczyła go ciemność i pustka bezbrzeżna... poczucie istnienia zamarło w nim... — W kilka godzin później ojciec Nataniel, z latarnią w ręce, pojawił się w podziemiu. Zatrzymał się na progu i wyrzekł przyjaznym głosem:

— Mam nadzieję, kochany panie Guzow, że zastałem pana w lepszem usposobieniu. Będziemy więc mogli porozumieć się — nieprawdaż?

Ale i tym razem ojciec Nataniel nie otrzymał odpowiedzi.

Głucha cisza zalegała podziemie.

### Przed pawilonem d'Armenonville.

Od ośmiu już dni bankier Versigny żył pod ciągłem wrażeniem niepokoju i w przeczuciu nieszczęścia, jakie spaść na niego mogło.

Nagle, bez żadnych ostrzeżeń, protegowany jego, Włodzimierz Guzow, przestał się pojawiać, nie dając żadnego znaku życia. A przecież do ostatniej chwili nie zaszło nic takiego, coby mogło dziwne to milczenie umotywować.

Tak, jak to było w ich zwyczaju, młody człowiek w ostatnim tygodniu telefonował do niego trzykrotnie, informując o przebiegu i postępie podjętej pracy.

Otóż ośm dni upłynęło, a bankier Versigny nie otrzymał żadnego zawiadomienia od swojego młodego przyjaciela, żadnej wiadomości.

Zaniepokojony silnie bankier, gubiąc się w domysłach różnych, zatelefonował sam wkońcu do laboratoryum w Saint-Oven.

Odpowiedziano mu stamtąd, że nie widziano już Włodzimierza Guzowa od pięciu dni.

Ta wiadomość wstrząsnęła silnie bankiera Versigny.

Czyżby młody człowiek był chory?

Gorsze przypuszczenia nasuwały się, ale odpychał je od siebie, nie chcąc się bardziej rozdrażniać. Jeszcze tego samego dnia wsiadł do dorożki dla zmylenia pozoru i kazał się zawieźć do pensyonatu pani Lutin. Tam, przedstawiwszy się pod przybranem nazwiskiem, zapytał o swojego protegowanego.

Zacna pani Lutin na zapytanie odrzekła dramatycznym głosem, że młody uczony znikł nagle i rozpłynęła się we łzach.

— Jakże się to stało, kochana pani? — zapytał silnie wzruszony Versigny.

— Jednego dnia wyszedł bardzo wcześnie widocznie, bo nawet nie dał służącem ubrania swojego do czyszczenia i więcej nie powrócił.

— Czy nie znaleziono nic w jego pokoju, coby naprowadzało na ślad jakiś tego zniknięcia? Może zostawił list do pani, w którym tłumaczy się z tego kroku?

Pani Lutin potrząsnęła smutnie głową.

— Nic, absolutnie nic, mój panie. Ach! mój Boże! Wszyscy ci Rosyanie, przybywający do nas, dziwni są i tajemnicą jakąś otoczeni. A wyglądają tak, że człowiek by przysiągł, że to najłagodniejsze i najmniej szkodliwe istoty pod słońcem.

— Czy pani ma co do zarzucenia panu Włodzimierzowi Guzowowi? — zapytał niespokojnie bankier Versigny.

— Otóż nie, mój panie! Ale oni to zawsze coś nieoczekiwanego zbroić mogą! Nikt ich nie zna dobrze, nikt nie wie, skąd przychodzą i co tu robią u nas. Co zaś do pana Guzowa, nie mam mu naprawdę nic do zarzucenia. Rachunki jego są w zupełnym porządku — wyrównał je nawet z góry. Tylko powinien był mnie uprzedzić. Bo tak się nie robi w takim porządnym pensyonacie jak „Europa“, nieprawdaż panie? Mówię to panu, bo pan mi się wydaje być człowiekiem na miejscu i znać musi zwyczaje światowe. I gdyby pan kiedy dla siebie, lub dla kogo ze znajomych potrzebował pokoju...

— Dobrze, dobrze, kochana pani. Co zaś do pana Guzowa przypuszczać tylko mogę, że spotkało go coś nieprzewidzianego.

— Ach, ci młodzi ludzie z Rosyi — biadała pani Lutin, zawsze żyją inaczej, niż wszyscy.

Bankier Versigny pożegnał gadatliwą panią Lutin, widząc, że się od niej niczego nie dowie i wyszedł z pensyonatu.

Był teraz jeszcze silniej zaniepokojony, niż przedtem.

To zniknięcie młodego wynalazcy, teraz już skonstatowane, było niezrozumiałe, a właściwie nie mogło się dać jasno tłumaczyć. Włodzimierz Guzow musiał paść ofiarą zasadzki! A tę zasadzkę mógł tylko przygotować Archibald Graves.

Przez nieszczęśliwy zbieg okoliczności, lub może z przyczyny nieświadomej nieostrożności młodego człowieka, angielski milioner poinformowany został o odkryciu i o zainteresowaniu się niem bankiera Versigny. To wystarczyło, aby Archibald Graves postanowił zniszczyć na zawsze wszystkie ich plany!

Przez chwilę nawet Versigny nie podejrzywał o złe intencye Włodzimierza Guzow. Poznał już dobrze szlachetny i czysty jego charakter, niezdolny do czynu brudnego i podstępnego i z dniem każdym przywiązywał się do niego więcej, niż do syna.

Czyż i teraz nie padł ofiarą pięknej idei swojej, nie doczekawszy się jej urzeczywistnienia. Bo cóż z nim mógł uczynić sir Archibald Graves, ten człowiek surowy i nieprzełamany? Jeżeli dostał się w jego ręce, to nie prędko się z nich uwolnić potrafi!...

Versigny powrócił do swojego mieszkania w jak najgorszem usposobieniu.

Miał zamiar nazajutrz rano udać się do laboratoryum do Saint Oven i starać się tam zebrać jakie wiadomości od robotników. Bo już teraz Versigny dobrze rozumiał, że to nie chwilowe zniknięcie, wyjazd lub choroba i że nie może liczyć na powrót Włodzimierza Guzowa. Następnie postanowił zawezwać do pomocy przyjaciela swojego, Oktawiusza Bernaca, jedynego człowieka, któremu mógł w tym wypadku się zwierzyć z całą szczerością. Myśl ta nasunęła mu się sama, w ciągu rozmowy z panią Lutin, w pensyonacie „Europa“ — i dlatego też nie wypytywał jej dalej.

Oktawiusz Bernac!

To był jedyny człowiek, obecnie mu potrzebny!

Otóż nazajutrz rano, kiedy Versigny siedział przy śniadaniu w towarzystwie Michaliny i miss Hopkins, rozległ się dzwonek telefonu, znajdującego się w przyległym pokoju.

Miss Hopkins, siedząca bliżej drzwi, powstała i poszła podjąć rozmowę. Powróciła po chwili mówiąc, że ktoś, nie chcący wymienić swoj go nazwiska, wzywa bankiera do telefonu.

Versigny pomyślał natychmiast, że to może być jaka wiadomość tycząca się Włodzimierza Guzowa i pospieszył do aparatu. Przez chwilę miał nawet nadzieję, że z nim samym mówić będzie. Zawiódł się jednak, chociaż z pierwszych słów nieznajomego poznał, że młody uczony w grę tu wchodzić może.

Silny głos męski o angielskiem brzmieniu informował się:

— Czy to sam pan Jerome Versigny przy aparacie?

— Tak! — odpowiedział Versigny — Kto mówi do mnie? Chciałbym wiedzieć?

— Sir Archibald Graves. Czy poznaje mnie pan po głosie, panie Versigny?

— Nie.

— Nie? Zresztą to mniejsza. Sądzę, że pan uwierzy, skoro przypomnę panu treść naszej rozmowy w biurze pana, odbytej kiedyś. Tylko nie chciałbym, aby ktoś inny przejął moje słowa! Czy pan jest sam w pokoju?

— Tak.

— To dobrze. Więc przypomina pan sobie tę rozmowę?

— Tak, przypominam.

— To bardzo szczęśliwie. Powiedziałem panu, pokój albo wojna, nieprawdaż? Jest więc pan uprzedzony. Muszę z panem dziś mówić i to tak, żeby się tego nikt nie domyślił.

— Co pan ma mi do powiedzenia?

— Oh! Przecież telefonicznie nie mogę tego załatwić! A nie chcę również pokazać się w biurze pana. Czy może pan być wolnym dzisiaj o godzinie trzeciej?

— Mogę.

— Doskonale. Zatem niech pan będzie dzisiaj o trzeciej w lasku bulońskim, w alei akacyowej. Tam o tej porze nie będzie nikogo. Czekać będę na pana w automobilu krytym, czarnym, naprzeciw pawilonu d'Armenonville. Rozumie pan? Wsiądzie pan do automobilu i porozmawiamy, jeżdżąc trochę. Chyba, że się pan boi?

Po chwilowem wahaniu, bo rozum dyktował mu odpowiedź odmowną, Versigny odpowiedział podniecony ostatniem zapytaniem przeciwnika:

— Będę w lasku o trzeciej.

— Doskonale! Spodziewałem się tego po panu — zawołał z zadowoleniem Archibald Graves — Ah! Jeszcze jedno! Zapewni mnie pan słowem honoru, że nie uprzedzi pan nikogo o naszem spotkaniu i nikt towarzyszyć panu nie będzie!

— Uczynię, jak pan zechce.

— — Dobrze. Więc dziś po południu. Do widzenia, panie Versigny.

— Do widzenia!

Bankier zawiesił słuchawkę i powrócił do jadalnego pokoju.

Nie mógł już teraz wątpić, że to wezwanie sir Archibalda Graves było w łączności ze zniknięciem Włodzimierza Guzowa.

Przez chwilę kusiło go pragnienie zapytać wręcz Anglika o niego, ale powstrzymał się, osądzając, że postąpi z większą godnością jeszcze, jeżeli to zapytanie zachowa na oznaczoną godzinę schadzki.

A zresztą może sir Archibald Graves pierwszy mówić zacznie, a to byłoby dla niego najbardziej pożądane.

Usiadłszy przy stole jadalnym, nie mógł jednak opanować zdenerwowania i chociaż wiedział, że zachowanie się jego zaniepokoiło Michalinę, nie potrafił zwalczyć tego usposobienia.

Na rozmowę, którą prowadziła z miss Hopkins, nie zwracał najmniejszej uwagi, ledwie odpowiadając na zapytania, których po części nie rozumiał, tak był silnie zajęty własnemi myślami.

Napadły go bowiem wątpliwości różne.

Czy miał prawo dla zadośćuczynienia miłości własnej, stawiać czoło niebezpieczeństwu, które właściwie sam wywołał i angażować w nie może nawet życie samo, za które się czuł odpowiedzialnym wobec córki i wobec tych wszystkich, z którymi łączyły go sprawy różne, oparte na zaufaniu i charakterze jego?

Ale Versigny związał się słowem honoru i złamać go niemógł w żaden sposób. Teraz jeszcze silniej czuł potrzebę porozmawiania i zwierzenia się Oktawiuszowi Bernacowi, bo ten bez wahania skiero wałby go na właściwą drogę dalszego działania.

Tylko że Versigny zobowiązał się wobec sir Archibalda Graves, że milczeć będzie i nikogo nie dopuści do ich tajemnicy.

Jeżeli teraz nie dochowa warunku tego, czy nie wywoła w przeciwniku swoim przekonania, że on, Jerome Versigny, lęka się go!

Nie było się nad czem namyślać. Los został rzucony. Na tę schadzkę pójść musi koniecznie!

Ażeby uniknąć niepotrzebnego i osłabiającego jego wolę wzruszenia, natychmiast po deserze spojrzał na zegarek i udał, że spieszy mu się bardzo. Powstał szybko i przechodząc obok Michaliny dotknął ustami jej czoła i krótko pożegnał się z miss Hopkins, mówiąc już na progu pokoju:

— Wybacz mi Michalino, że nie dotrzymuję ci dłużej towarzystwa, ale mam pilną sprawę bankową do załatwienia. Powrócę, jak zawsze, wieczorem.

Przed drzwiami domu stał jego automobil, gotowy do wyjazdu.

Szofer, ujrzawszy bankiera, zapytał, dokąd się zawieść każe, ale Versigny kazał mu nie ruszać z miejsca i czekać dyspozycyi Michaliny.

Wybrał się zawcześnie na to spotkanie. Nie wiedząc, co z sobą robić, błąkał się jakiś czas po ulicach, zatopiony w głębokich rozmyślaniach. Przechodząc bezwiednie przez skwer Wiktora Hugo, zatrzymał się przed biurem pocztowem zupełnie instynktownie, zaniepokojony myślą:

— A jeżeli naprawdę wpadnę w podstępną za

sadzkę? — pomyślał. Wtedy przysięga moja nie może mieć żadnej wartości. Nie mogę się wiązać słowem honoru względem nędznika, a w tych warunkach mam przecież prawo zabezpieczenia się w jakikolwiek sposób.

Wszedł do biura i kazał sobie podać ćwiartkę papieru, następnie odszedł na bok i wsparty o pulpit pisać zaczął:

„Dnia dzisiejszego sir Archibald Graves, prezydent Trustu dyamentowego, wyznaczył mi schadzkę w celu mówienia ważnej dla niego sprawy. Czeka na mnie przed pawilonem d'Armenonville, w automobilu czarnym, krytym. Jeżeli spotka mnie jakie nieszczęście, proszę uprzedzić pana Oktawiusza Bernaca i powiedzieć mu, że wraz z Włodzimierzem Guzowem, mieszkającym w pensyonacie „Europa“ przy ulicy Tournon, zaginionym od dni dziesięciu, zajmowałem się odkryciem pewnem, przez niego uczynionem. To odkrycie opisane jest dokładnie w zeszycie popielatym, wręczonym mi przez mojego wspólnika, zamkniętym wraz z małym, nieoszlifowanym dyamentem w kasie mojej wertheimowskiej, znajdującej się w gabinecie mojego biura przy ulicy Pillet-Will“.

Skreśliwszy to oświadczenie, bankier Versigny włożył papier do koperty pneumatycznej, tę zaś wsunął do koperty zwyczajnej, którą zapieczętował i na której napisał jeszcze: „Do otworzenia tylko w tym wypadku, jeżeli dzisiaj wieczorem, dnia 14 lutego nie powrócę do swojego mieszkania“.

Ale kiedy miał już kopertę zaadresować, Versigny zastanowił się głęboko. Do kogo właściwie powinien list ten wysłać? Czy do Michaliny? Ależ jaki ciężki niepokój wywoła w duszy tego kochanego dziecka, które pozostanie zdumione i boleśnie dotknięte niezrozumiałą dla siebie tajemnicą.

Może poślę go do Oktawiusza Bernaca? Ale i to nie było wskazane. Bo chociaż żył w serdecznym stosunku przyjaznym z młodym literatem, pozostanie w dziwnem położeniu względem niego, jeżeli powróci i zażąda zwrotu swojego oświadczenia. Nie było przecież wykluczonem, że ze spotkania z sir Archibaldem Graves powrócić może i że obawy jego okażą się płonne.

Wtedy Jerome Versigny, nie namyślając się już więcej, skreślił na kopercie nazwisko jedno, adres, osuszył pismo i rzucił kopertę do skrzynki listowej. Następnie wyszedł, zawołał dorożkę i kazał się zawieść na miejsce przeznaczenia.

Przed pawilonem d'Armenonville stał automobil czarny o dyskretnym wyglądzie, prowadzony przez szofera, który twarz miał w części zakrytą dużemi okularami.

Bankier Versigny podszedł blizko do maszyny. W środku siedział sir Archibald Graves. Nie wychylając się, ruchem ręki zaprosił go, aby wsiadł.

Versigny otworzył drzwiczki i zajął miejsce. W tej samej chwili maszyna ruszyła z miejsca w przyspieszonem tempie.

### W Central-Palace.

W hali Central Palac przy ulicy Marceau, pewnego popołudnia siedziała przy stoliku pod boczną werandą udekorowaną wysokiemi palmami, kobieta z wyglądu już starsza, z twarzą zasłoniętą gęstą koronką czarną. Ubrana była w długi, obszerny płaszcz i pochylona nad stołem, zajęta była pisaniem listów.

Ale baczniejszy obserwator byłby dostrzegł natychmiast, że zajęcie to było tylko pozorne. W rzeczywistości, poważna ta dama kreśliła machinalnie na ćwiartce papieru słowa bez znaczenia, a właściwie gorąco zajęta była śledzeniem drzwi głównych, które co chwila przepuszczały osoby, wchodzące szybko, spieszące się i roztargnione.

Sala wypełniała się powoli, panował w niej gwar i ruch, który utrudniał lub też przeciwnie mógł tłumić dyskretniejszą rozmowę.

Poważna dama drgnęła nagle i uniosła cokolwiek pochyloną postać. Dostrzegła bowiem we drzwiach wchodzącego pana, ubranego bez zarzutu, podług najświeższej mody. Barczysty był i wysoki, twarzy spokojnej i bez wyrazu i gdyby nie duże wąsy, które przysłaniały mu usta i dolną część policzków, byłby zupełnie podobnym do czcigodnego ojca Nataniela Botminster.

Zatrzymał się przy drzwiach, badawczem spojrzeniem objął całą salę. Prawie natychmiast odkrył starszą damę, która na znak poznania rozwijała właśnie białą, batystową chusteczkę. Nowy gość udał jednak, że jej nie poznaje. Powolnym, niedbałym krokiem obszedł salę i zbliżył się do miejsca zajmowanego przez damę i usiadł przy stoliku poblizkim.

Zainstalował się tam, w ten sposób jakgdyby i on również zamierzał załatwić swoje korespondencye, poczekał cierpliwie, aż odszedł jeden pan siedzący opodal i wtedy pomiędzy nim a starszą damą nawiązała się rozmowa. Prowadzona była półszeptem w angielskim języku, bez ruchów żadnych i gry twarzy. Zaledwie wargi poruszały się lekko, przepuszczając ostrożnie słowa.

Starsza dama przemówiła pierwsza.

— No i cóż? Czy „on“ co mówił?

Wysoki pan w milczeniu patrzał na damę.

— Nie mówił?

— Nie! I nie powie nic!

Oczy mówiącego błysnęły gniewnem spojrzeniem.

— Czy jesteś tego pewny?

— Najzupełniej!

— I dlaczego to?

— Dlaczego? Bo już nie żyje.

— Co?

— Spokojnie!

Dama wstrząsnęła się nerwowo i upuściła na stół pióro trzymane w ręce.

— Spokojnie. Zwrócimy uwagę — szepnął barczysty pan.

— Nie żyje!

— Tak. Nie wiedziałem, że cierpiał na chorobę serca. Chloroform i wzruszenie dobiły go.

— Ależ to katastrofa dla nas!

— Co robić! Kiedy obudził się tam, w piwnicy. chciałem go zręcznie wybadać. Ale nie chciał nawet jednego słowa przemówić, pozostawiłem go więc w spokoju przez parę godzin, a kiedy powróciłem i wszedłem do piwnicy w zamiarze zmuszenia go do mówienia, nie żył już.

— A to ładna robota!

— A ładna!

— I co będzie teraz?

— Nie można nikogo o to obwiniać. Nie dało się inaczej zrobić. Nie mogę być odpowiedzialnym za wszystko.

— Zapewne. Ale należało wziąć pod uwagę stan jego zdrowia, o którym wiedzieliśmy, że nie jest najlepszy i nie przekroczyć dozy właściwej.

— To, co mówisz, jest poprostu dziecinne. Nie mogłem się bawić w ostrożności tego rodzaju i użyć musiałem dozy najsilniejszej. Czyżbym inaczej mógł go ukryć w koszyku i przewieźć dorożką na dworzec, bez obawy, że się obudzi zawcześnie.

— To prawda!

— A widzisz. Zresztą pociesz się. Rezultat jest ten sam. Nic się nie zmieniło.

— Dlaczego?

— Bo już podczas pierwszej z nim rozmowy wiedziałem, że nic z niego nie wydobędę. Byłby wolał sobie język odgryźć, niż zdradzić się. Żadną groźbą nie byłbym go zmusił do mówienia. Dlatego też dobrze się stało, że umarł sam, bo mi oszczędził tej roboty.

— Co z nim zrobiłeś?

— Pochowałem go w lasku z wszelkimi honorami mu należnymi.

— Nie pora na żarty.

— No, no, nie trzeba się gniewać! W każdym razie nie znajdą go prędko, jeżeli wogóle przyjdzie im ochota szukać w tej stronie.

— Ale my jesteśmy wywiedzeni w pole!

— Tak mi się zdaje, na razie może. Trzeba się zastanowić i zobaczyć, co jest jeszcze do zrobienia. Czy masz jeszcze trochę czasu na chwilę rozmowy?

— Nie wiele. Piętnaście minut. Spóźniłeś się. Myślałam, że już nie przyjdziesz.

— Nie było w tem mojej winy. Maszyna moja popsuła się w drodze. Musiałem zostawić ją we wsi i czekać pociągu. Ale powiedz mi teraz, czy z twojej strony niema nic nowego?

— „On“ zaczyna się niepokoić milczeniem, rozumiesz. Chodzi zły i zdenerwowany bardzo.

— Czy był już w pensyonacie?

— Jeszcze nie!

— A w laboratoryum co mówią?

— Nie wiedzą, jak sobie wytłumaczyć nieobecność tak długą swojego inżyniera.

— Czy domyślają się obecnie, do jakiej pracy przyczyniali się?

— Bynajmniej. Są przekonani, że pracowano w laboratoryum nad udoskonaleniem radyum.

— To dobrze. Teraz widzę tylko jedno możliwe wyjście. Muszę mieć w rękach bankiera Versigny.

— W jakim celu? Nie przypuszczasz chyba, żeby on był wtajemniczony we wszystko?

— Nie. Ale może posiada pewne informacye, otrzymane od Guzowa. Kto wiedzieć może, czy ten nie pozostawił testamentu, jakiego manuskryptu, cośkolwiek wogóle, coby nas naprowadziło na właściwą drogę!

— Jednakże nie odkryłeś nic takiego w jego pokoju?

— Nie. Jeżeli tam coś podobnego było, tobym był znalazł, bo przeszukałem dobrze wszystkie kąty. Ale w laboratoryum w Saint Oven mogę znaleźć. I w każdym razie, gdybym miał bankiera w swojej mocy, bylibyśmy zabezpieczeni.

— To ryzykowna historya.

— Dlaczego?

— Czekałabym z tem do ostatecznej chwili. Versigny to nie pierwszy lepszy człowiek. Silny jest i odważny, nie da się łatwo pokonać. A wystarczyłoby, żeby przyjaciel jego Bernac wmieszał się w całą sprawę, żebyśmy byli zgubieni. Powtarzam raz jeszcze, to zanadto ryzykowna historya.

— W takim razie pozostaje mi tylko pilnować laboratoryum w Saint-Oven i tam śledzić. Ty zajmuj się ze swojej strony, jak dotąd. Za tydzień zaś o tej samej godzinie musisz być tutaj. Będziesz mogła się uwolnić?

— Postaram się.

— No, to na dzisiaj dosyć. Zobaczymy, co nam ten tydzień przyniesie. Pamiętaj zatem, za ośm dni tutaj!

— Będę.

Chwilę jeszcze barczysty pan i poważna dama siedzieli w hali Central-Palac, nie nawiązując już dalszej rozmowy. Nikt z otoczenia nie mógł nawet przypuszczać, że byli ze sobą w porozumieniu, tak zachowywali się ostrożnie i swobodnie.

W końcu poważna dama powstała pierwsza, ułożyła z godnością fałdy swojego płaszcza i nie skinąwszy nawet głową, odeszła powoli, przeszła salę i znikła za drzwiami. Wysoki pan przeczekał chwilę i wkrótce uczynił to samo, nie zwracając niczyjej uwagi.

— — — — — — — — — — — —

W ośm dni później, on przybył pierwszy na oznaczone miejsce i o oznaczonej godzinie.

Zajął miejsce w fotelu naprzeciw głównego wejścia i czekał, zapaliwszy grube cygaro, z którego z widocznem zadowoleniem wypuszczał kłęby niebieskiego dymu.

Nie czekał długo.

Drzwi otworzyły się szybko i poważna dama z gęstą koronką na twarzy i w szerokim płaszczu weszła na salę, zdradzając pewne zaniepokojenie. Jak tylko dostrzegła towarzysza, podeszła do niego szybko, a ponieważ nie było nikogo w pobliżu, usiadła na najbliższem krześle i rzekła odrazu.

— Czy wiesz, że dzieją się rzeczy nadzwyczajne?

— Co mówisz?

— A może ty sam wiesz o nich?

— Nie rozumiem cię. Wytłomacz że mi to, bo masz wygląd niebardzo spokojnej osoby.

— Nie bez przyczyny. Archibald Graves dokonał dziś popołudniu niebywale śmiałego kroku. Zrobił to, o czem myśleliśmy przez chwilę. Uprowadził Jeroma Versigny.

— Nie! To niemożliwe.

— A jednak jest to prawda. Naznaczył bankierowi spotkanie w automobilu w alejach akacyowych. Tamten stawił się, chociaż mógł miec podstawy do niedowierzania. Chciał widocznie zaryzykować.

— Skąd wiesz o tem?

— Przeczytaj to.

Mówiąc to stara dama podała towarzyszowi kawałek papieru, na którym odbite były słowa zlecenia Jeroma Versigny, spisane na kilka minut przed katastrofą.

Barczysty pan przeczytał je z chciwością. Ostatnie słowa wstrząsnęły go silnie.

— Popielaty zeszyt! — szepnął przez zęby — Dyament! Ale przedewszystkiem ten zeszyt! O to mi właśnie chodziło!

— Ciszej! — zauważyła dama — Nie panujesz nad sobą. Dobra wiadomość, nieprawdaż?

— Nadzwyczajna! Ale w takim razie ten Włodzimierz Guzow wcale nam nie był potrzebny! I zdaje mi się, że również Archibald Graves zawiedzie się bardzo na osobie bankiera Versigny!

— Jesteś zupełnie w błędzie, mój kochany — odparła zimno stara dama — Ta nowa sprawa może nam przynieść wiele rozczarowania i przykrości. Archibald Graves, lub ktoś z jego blizkiego otoczenia musiał wiedzieć o istnieniu tego cennego dokumentu.

— Skąd to przypuszczenie?

— Zaczekaj. Oto czego się dowiedziałam przed chwilą przez telefon: Niespełna w godzinę po zniknięciu Jerome Versigny, którym się już zajął Archibald Graves i musiał umieścić w bezpiecznem miejscu, Jerome Versigny, bo osoba, która nim być chciała, przybrała całkiem postać jego — wszedł do swojego biura, gdzie pozostał przeszło dwadzieścia minut.

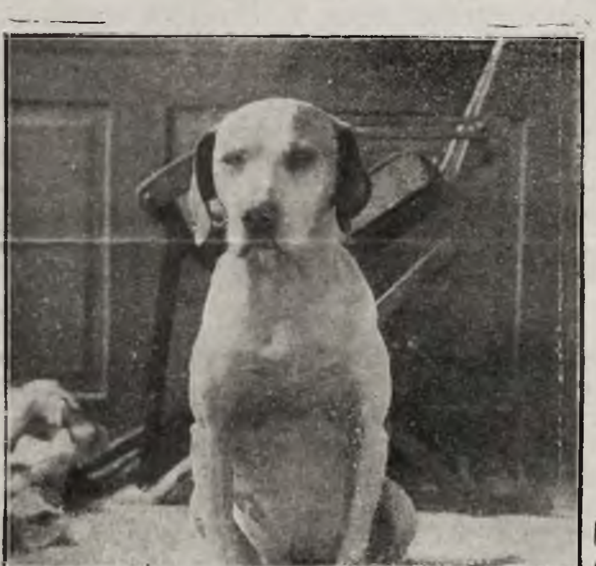
— Nie rozumiem!

— Nie rozumiesz jeszcze?

(Ciąg dalszy nastąpi)

## Pies-uchodźca.

Czytamy nieraz o różnych niezwyłych, zdumiewających wydarzeniach z czasów obecnej wojny światowej, wprost nie do pojęcia, a jednak prawdziwych. Jedno z takich wydarzeń warto zanotować. W Husiatynie, miasteczku pogranicznem, żył sobie spokojnie stary, poczciwy pies „Hektor", należący do urzędnika sądowego p. Tarnawskiego. Wraz z ludnością tego miasteczka wyjechał w sierpniu 1914 roku



**Pies-uchodźca:** „Hektor" p Tarnawskiego z Husiatyna na odpoczynku, po odszukaniu swego pana w Samborze.

także i p. Tarnawski, pozostawiając całe swoje mienie Opatrzności i... opiece swego starego towarzysza wycieczek myśliwskich, szlachetnego Hektora. Wyjechał prawie w ostatniej chwili koleją, nie mógł go więc zabrać ze sobą. P. Tarnawski osiadł u rodziny w Samborze. Z końcem października 1914 r., już w czasie inwazyi, pewnego szarego poranku jesiennego, zjawił się przed gmachem sądowym, w którym p. Tarnawski przepędzał dziennie kilka godzin, wierny jego Hektor. Głębokie wzruszenie opanowało p. Tarnawskiego, gdy psisko stare, węsząc swego pana, zaczęło mu lizać ręce i do piersi skakać.

Dla ocenienia tego wprost niepojętego przywiązania psiego, dodać należy, że odległość Husiatyna od Sambora wynosi z górą 300 kilometrów, a drogę tę nieinaczej tylko pieszo Hektor odbyć musiał. Do ostatniej chwili pilnował opuszczonego domu swego pana, gdy jednak runął on w zgliszczach, opuścił poczciwy Hektor pogorzelisko i puścił się za swym panem, którego pomimo takiej odległości zdołał odnaleźć.

Illustracya nasza przedstawia psa Hektora zadumanego nad swym losem...

## Towarzystwo operowe w Krakowie.

Kraków jest niewątpliwie jednem z najimpulsywniejszych środowisk muzycznych w Polsce. Konserwatoryum, Towarzystwo muzyczne, Lutnia i wiele innych, doroczne sezony koncertowe, rój gwiazd i meteorów przesuwających się przez estradę i scenę daje wyraz naszej kulturze estetyczno-muzycznej. Pomimo to jednak dotychczas brakowało tego podłoża, na którem mogłaby rozwijać się kultura muzyczna. owego zespolenia wszelkich dziedzin sztuki w służbie tonów — opery. Usiłowaniom paru jednostek, gorącemu poparciu publiczności, zawdzięczać jednak należy, że od roku dawane w teatrze produkcye operowe Krakowskiego Towarzystwa operowego doprowadziły w rezultacie do organizacyi, opartej na podstawie prawnej i artystycznej tradycyi.

Zapewne, pierwsze próby tej działalności nie mogły dawać maksimum wrażeń artystycznych, ale i dostateczność w tym wypadku jest równie wielką zasługą.

Towarzystwo operowe, które w kwietniu bieżącego roku uzyskało zatwierdzenie c. k. Namiestnictwa, a które w bieżącym roku szeregiem oper i operetek bliżej da się poznać publiczności, postawiło sobie za cel kultywowanie i popieranie rozwoju opery i innych rodzajów muzyki. Środkami do tego mają być w pierwszym rzędzie tworzenie i utrzymywanie muzycznych zespołów śpiewaczych i instrumentalnych, publiczne produkcye na scenie teatralnej i estradzie koncertowej.

Towarzystwo operowe składa się z członków protektorów, założycieli, wspierających i czynnych po poprzedniej próbie muzycznej. Członkiem Towarzystwa może zostać każdy, o ile dopełni przewidzianych statutem warunków i uzyska przyjęcie przez Wydział, na czele którego stoi jako prezes p. Władysław Marek, radca namiestnictwa.

Głównem zadaniem, jak z dotychczasowej działalności wynika, jest dawanie w Krakowie oper i na-



**Pl[illegible]sko ofenzywy rosyjskiej:** „Trzynastak" w okopach.

leży mieć nadzieję, że cel ten spotka się z jak największem uznaniem i poparciem.

Towarzystwo rozpoczyna w Krakowie w dniu 24 b. m. sezon operowy „Halką", poczem znajdą się na repertuarze: „Faust", „Opowieści Hoffmanna", „Verbum nobile", „Wesele przy latarni", „Dzwony z Corneville", „Lalka", „Baron cygański", „Madame Butterfly" i wiele innych.



**Towarzystwo operowe w Krakowie:** Zespół artystyczny Towarzystwa.

# Kronika tygodniowa.

O ile ktoś nie wie, od czego zacząć rozmowę w salonie, zaczepia zwykle o pogodę. To samo musi zrobić obecnie i kronikarz, lecz nie z powyżej przytoczonego powodu, ale dlatego, aby zrehabilitować świętego Medarda, który nas przynajmniej w tym roku nie wykiwał. Od czasu jego imienin mamy codziennie przynajmniej dwa razy całkiem mokry deszczyk, naturalnie nie kładąc tamy dobroczynności, bywały bowiem dni, że kapało z nieba po siedm i ośm razy. Zrobiło się też i dość chłodno, wobec czego można się spodziewać, że jesień już za pasem, choć jeszcze lata nie było.

Najbardziej narzekają na tego rodzaju aurę ci, którzy już wyjechali na letnie wywczasy, lub w najbliższej przyszłości mają to zrobić, nie wiedzą bowiem, czy na wszelki wypadek nie zaopatrzyć się we futra. — W zdrojowiskach i uzdrowiskach ruch już i gwar, jak mnie zapewnił specyalny korespondent, którego na jego własny koszt wysłałem w tamtym tygodniu do Krynicy. Donosi, iż płci nadobnej, która tam zjeżdża co roku, by moczyć swe ciałka w tamtejszych zdrojach i przy tej sposobności poflirtować, jest tego roku mniej, niż zwykle, większość stanowią synowie Marsa, odbywający tutaj rekonwalescencyę. Pięknym paniom nie będzie się więc nudzić, choć dojazd do Krynicy tak zwanymi pociągami kominiarskimi jest obecnie z powodu wojny utrudniony. Może to nawet i lepiej, mężowie nie będą im niepotrzebnie przeszkadzać.

Ja wyjeżdżam na południe wraz z całym swym żywym inwentarzem, wynająłem już za Podgórzem letnie mieszkanie i tym myślę spędzić letnie miesiące na łonie przyrody, a przy boku Weronisi, która w żaden sposób nie chce się zgodzić na to, bym zaczął w Krakowie odgrywać rolę słomianego wdowca. Może ma i racyę, słomiani wdowcy narażeni bywają na różne pokusy, zwłaszcza teraz, gdy w mieście mężczyzn tak mało, a kobiet różnego wieku całe zatrzęsienie. I to jest następstwem wojny, ale prawie nikt na to nie narzeka.

Przyjdzie więc czas, kiedy będę śpiewał z poetą:

> „Wsi spokojna, wsi wesoła,
> Ciebie wielbię pod niebiosa,
> Rano spędzam muchy z czoła,
> Wieczór spędzam muchy z nosa"...

a tego rodzaju sielankowe zajęcie odbije się naturalnie i na mych kronikach, o co, sądzę, nie pogniewają się na mnie Czytelnicy.

Choć, swoją drogą, nie jest jeszcze wykluczonem, że nigdzie nie pojadę, zależy to bowiem w pierwszym rzędzie od wyniku rokowań z przedstawicielami i przedstawicielkami tak zwanej „czarnej giełdy", która już została uruchomioną i rozpoczęła operacye finansowe bez względu na wiszące jeszcze moratoryum. Wiadomo zaś, że jeśli gdzie, to na willegiaturze potrzeba pieniędzy, nasz bowiem ludek ma to już w swej naturze, że bliźniego w surducie radby żywcem obedrzeć ze skóry. Przedwstępne pertraktacye poszły jako tako, pożyczka wobec tego zdaje się przyjdzie do skutku.

Przeszkodzić w wyjeździe na świeże powietrze może mi także Bela Kiss, na którego zachorowałem tak, jak wielu innych Krakowian. Słabość ta jest obecnie tak modną, jak, nie przymierzając, zapalenie ślepej kiszki. Wystarczy powiedzieć, że prawie codziennie zgłaszają się do policyi amatorowie-detektywi, którzy zapewniają pod słowem, że dostaną go w swoje ręce, jeśli tylko władza użyczy im swej pomocy, przedewszystkiem materyalnej, to jest, da zaliczkę w gotówce i przydzieli każdemu przynajmniej ze dwudziestu ajentów. Każdy twierdzi, że ma przeczucie, iż zbrodniarz musi mu wpaść w ręce. I ja mam takie same przeczucie, gdybym więc dostał *à conto,* rozpocząłbym poszukiwania na własną rękę, nawet bez ajentów i kto wie, czy nie zająłbym miejsca Sherlocka Holmesa, o którym wiemy, że nie żył nigdy na świecie, ale miał przyjaciela doktora Watsona, z którym nawet znałem się osobiście. — W czasie ostatniego pobytu w Londynie widziałem się z nim kilka razy, zaprosiłem go nawet, by mnie przy sposobności odwiedził w Krakowie. Przyrzekł, ale dotąd obietnicy nie dotrzymał.

Gdybym zatem nie wyjechał na owo południe celem poratowania nadwątlonego zdrowia i nadwątlenia poratowanej na czarnej giełdzie kieszeni, przyjemności wiejskich będę używał w Krakowie. Od tego są plantacye miejskie i Błonia. Tutaj można się rozkoszować świeżem powietrzem, a kąpać się we Wiśle, o ile *nota bene* pan fizyk pozwoli. Zdaje mi się, że bakcyli cholerycznych we wodzie wiślanej już niema, chodzę prawie codziennie na brzegi królowej rzek polskich, a ani jednego dotąd nie widziałem.

A i innych przyjemności „sielskich" nie brak w Krakowie. Wystarczy przespacerować się ulicą Stolarską, koło kramów dominikańskich, a uraduje człek swe oko widokiem kur i kurcząt, ktore spacerują sobie spokojnie po trotoarach, jakby to nie był stołeczny Kraków, ale jakowaś Kozia Wólka albo inna Pipidówka. A takie są pewne siebie, że żadna nie ustąpi się z drogi nawet panu kronikarzowi! Widocznie wiedzą, w jakiej cenie są obecnie ich jaja i stąd pochodzi ich duma.

To tylko bieda, że w Krakowie boso chodzić nie wypada, a na wsi można, ale ostatecznie, mając, jako literat, dziurawe buty, ma się też i uczucie chodzenia bez obuwia.

Wspomniałem wyżej, że łykać świeże powietrze, na razie jeszcze zadarmo, można na plantacyach, muszę też przy tej sposobności poruszyć sprawę, która jest obecnie bardzo na czasie. Gdzieś tam, za granicą naturalnie, wydano dziesięcioro przykazań, wzywających ludność, by nie niszczyła roślin, a jeśli gdzie, to u nas, opublikowanie tego rodzaju pouczenia byłoby bardzo na miejscu, nie wystarczają bowiem naszej publiczności wezwania magistratu, polecające jej samej opiekę nad ogrodami miejskimi.

Zdarzyło mi się niedawno, że, wyszedłszy po obiedzie na plantacye, siadłem sobie na ławeczce i zacząłem marzyć, o czem, sam nie wiem, zapewne jednak o garbatym kronikarskim losie. Obok mnie zajęła miejsce jakaś dama, której dwie latorośle niżej sześciu lat życia, uganiały, niczem młode źróbki, nie bacząc na to, ścieżka, czy trawnik.

Zirytowało mnie to trochę, potem jeszcze bardziej, czując zaś, że żółć zaczyna się we mnie burzyć, a bojąc się, by mi to nie zaszkodziło, zwracam się do owej pani z grzeczną prośbą, by nie pozwoliła dzieciom deptać trawy.

Popatrzyła na mnie wzrokiem, niczem piorun na żabę, nim w nią ugodzi, potem rzekła z grymasem:

— Wszak to miejska trawa!

— Tak! — odparłem — Ma łaskawa pani najzupełniejszą słuszność...

— A myśli pan, że my podatków miejskich nie płacimy?

— Nie wątpię...

— Mamy więc prawo korzystać z majątku miejskiego...

— Racya! Ale go nie niszczyć!...

Na razie nastała cisza, ale, cisza przed burzą, myślałem bowiem, że mnie rozsadzi wściekłość, gdy mama odezwała się do swych dziatek:

— Dzieci! Plantowego nie widać! Urwijcie sobie trochę kwiatków!... Ale spieszcie się, by was kto nie zobaczył.

Dziateczki, posłuszne wezwaniu swej rodzicielki, jak nie rzucą się na kląb i nie zaczną drzeć, co się da... W jednej chwili miało każde w obu rękach po bukiecie, raczej po wiechciu. Nie mogąc dłużej wytrzymać, zabieram głos znowu:

— Jakże można?...

Przerwała mi jednak z furyą:

— A pana co to obchodzi?... Nie wtykaj pan nosa w nieswoje rzeczy... Gbur jakiś, grubijanin! Odmawia dzieciom tak niewinnej rozrywki... Pan chyba nigdy matką nie byłeś, skoro nie masz serca! Chodźcie dzieci! Nie mogę siedzieć koło tego potwora!..

I poszła sobie, poszedłem i ja, mrucząc pod nosem, że takich kochających swe dzieci mam jest dosyć w Krakowie i im właśnie trzebaby wbić w głowę owe dziesięcioro przykazań o szanowaniu roślin i wszelakiego publicznego dobra. Za granicą panują pod tym względem zupełnie inne stosunki.

Na wsi, jeżeli człek się tam rzeczywiście znajdzie, aby użyć wywczasów, tego rodzaju powodów do irytacyi mieć nie będzie, chyba, gdyby się znalazł w jakiemś o europejskiej sławie uzdrowisku. Ale, po pierwsze, na to mnie nie stać, po drugie zaś lubię przedewszystkiem spokój, a z tym można się spotkać tylko gdzieś na uboczu, gdzie, jak powiadają, świat jest deskami zabity. Co zaś najważniejsza, kwiatków tu wszędzie dość, brak natomiast owych dni kwiatka, które nas w mieście przez kilka niedziel z rzędu prześladują.

Popierać cele szlachetne każdy z nas powinien w miarę możności, nękać człowieka tem się przecież nie powinno, aby mu tego nie zohydzić, bo zdarzyć się może, że nawet elegancko wyglądający jegomość znajdzie się na ulicy bez halerza w kieszeni. A gdy obstąpią go nadobne kwestarki i zaczną trząść puszkami i robić doń "perskie oko", proszę sobie wyobrazić jego nieszczęśliwą minę. Dałby, gdyby miał, ale jak tu się przyznać do tego?... A są one nieubłagane. — Jedyny sposób ratunku uzbroić się także w puszkę i zdaleka nią potrząsać, a będą od ciebie wszyscy uciekać, każdy bowiem woli zbierać, niż dawać.

Dopóki się jest jeszcze młodym i ma się zdrowe nogi, to fraszka, zmyka się niczem spłoszona sarna, gorzej, gdy człek nosi już z w kolanach naturalny barometr, który na dni kilka naprzód sygnalizuje mu zmianę pogody. Taki już „nie da rady", ten staje się ofiarą kwestarek.

Skoro już wlazłem na dobroczynność publiczną, to poruszyć muszę jeszcze jedną sprawę, która z nią ma łączność. Urządza się u nas rozmaite przedstawienia na cele dobroczynne, często bardzo w sali Teatru miejskiego, będącego obecnie, jak wiadomo, pod bezpośrednim zarządem gminy miasta Krakowa i prowadzonego na jej rachunek. Inicyatorowie widowisk tego rodzaju narzekają jednak, gdyż kierownictwo Teatru, nie bacząc na cel szlachetny, ściąga z nich pełną opłatę za wynajem sali, oświetlenie, muzykę, służbę i t. d., czego następstwem jest, że instytucya, na której dochód przedstawienie urządzono, otrzymuje w rezultacie okrągłe zero, inicyatorowie zaś w nagrodę swych trudów mają tylko przeświadczenie, że mieli dobre chęci. Dopóki Teatr miejski prowadził prywatny przedsiębiorca, można sobie to było wytłumaczyć, liczyć się musiał bowiem z każdym groszem, by nie pójść z torbami, skoro jednak scena jest obecnie w zarządzie gminnym, tak dziać się nie powinno.

Wobec tego byłoby może wskazanem, by dotychczasowy napis na Teatrze miejskim, brzmiący: „Kraków — narodowej Sztuce", zamienić na inny, bardziej odpowiedni, n. p. „Sztuka polska — Kasie gminy miasta Krakowa".

Zaznaczyć nadto należy, że publiczność Krakowa nie jest zbyt czułą na wezwanie, że koncert lub przedstawienie odbędzie się na cel dobroczynny, n. p. na fundusz wsparcia wdów i sierót po Legionistach i żołnierzach-Polakach i widownia zazwyczaj świeci wtedy pustkami. Tak było na koncercie, z którego dochód przeznaczony był na cele tworzenia szkół polskich na Chełmszczyźnie. Widocznie Krakowianie są zdania, że o szkołach w okresie wojennym i do tego przed wakacyami nie powinno się myśleć. — Brakiem pieniędzy tłumaczyć się nikt nie może, z wyjątkiem bowiem tych sfer, które do teatrów nigdy nie chodzą i urzędników, równie bardzo cienko śpiewających, reszta ma dość monety, której w różny sposób się dorobiła! Niechaj tylko część z nich kupi bilety, a teatr lub sala koncertowa wypełnione będą po brzegi!

# Zagadki do nagrody.

**Łamigłówka kryształowa.**
Ułożył E Łabuz ński, poczta polowa 27

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd środkowy, pionowy i poziomy, utworzy słynny okrzyk radości jednego z greckich filozofów.

□
— □ —
— — □ — —
□ □ □ □ □ □ □
— — □ — —
— □ —
□

*Znaczenie wyrazów:* 1 Spółgłoska. 2. Urzędnik francuski. 3 Jedna z machin. 4 Szukany wyraz. 5 Jedno z najhandlowniejszych miast w Niemczech. 6 Rzeka w Rosyi 7 Samogłoska.

**Zadanie do przestawienia.**
Ułożyła M. Dyhdalewiczówna, Sieniawki

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie (z „Paska").

No! Wszędy trza zegara Et! Krzycz jej Penpe

**Logogryf.**
Ułożył E. Winter, Stanisławów.

Kwadraty i kreski zastąpić odpowiedniemi literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, utworzy nazwisko znanego kapłana-patryoty.

□
— □ —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— □ —
□

*Znaczenie wyrazów:* 1. Spółgłoska 2 Rzeka w Galicyi. 3 Część drzewa 4 Miasto w Królestwie Polskiem 5 Zmarznięta ziemia 6. Rodzaj łodzi. 7 Miasto w Galicyi środkowej 8 Część głowy 9 Samogłoska.

**Zadanie do przestawienia.**
Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Leszek D. uczesze sobie derę we Lwowie.

**Logogryf.**
Ułożył St Danecki, Przerow.

Kwadraty i kreski zastąpić odpowiedniemi literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzą nazwiska dwu polskich historyków.

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — — — — —
□ — — — — — — — — —
□ — — — — — — — — —
□ — — — — — — — — —
□ — — — — — — — — —
□ — — — — — — — — —
□ — — — — — — — — —
□ — — — — — — — — —
□ — — — — — — — — —
□ — — — — — — — — —

*Znaczenie wyrazów:* 1. Szukany wyraz 2. Kraj w Azyi. 3 Skorupiak 4 Powieść Żeromskiego. 5. Gałąź wiedzy. 6 Bohater węgierski i miejsce, pamiętne jego obroną 7 Roślina podzwrotnikowa. 8 Organiczny związek chemiczny 9. Jeden z carów moskiewskich. 10. Przyrząd mleczarski 11. Polski sielankopisarz.

**Zadanie do przestawienia.**
Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Pies grzeje się jesienią z ziemi i da jego mięso kurze.

**Łamigłówka wojenna.**
Ułożył E. Winter, Stanisławów.

Z każdego nazwiska, idąc z góry na dół, wyjąć po jednej literze i ułożyć z nich nazwisko jenerała niemieckiego.

Haus
Hazai.
Hoffmann.
Hötzendorf.
Ziegler.
Krobatin.
Bolfras.
Szurmay.
Pflanzer-Baltin.
Georgi.

**Zadanie do przestawienia.**
Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Tu zgromadzimy dzikie gąsienice bociana gapa.

**Zadanie do przestawienia.**
Ułożył Z Szymanek, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Och, Zdzisek! Gdzie oni dali dobre dynie?

**Bilety wizytowe.**
Ułożył J. Przecławski, Podgórze.

Z liter na biletach ułożyć godność, względnie zawód poszczególnych osób:

| |
|---|
| ANIELA KUCZYC |
| O. ELF. Praga. |
| HR. TATECKI |
| DYMEK. |
| J KARAWA Wodokty. |

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania: **Illustrowany kalendarz pamiątkowy „Nowości" na r. 1916.**

## Rozwiązanie zagadek z Nr. 24.

**Dwie szarady:** Halina, Helena.

**Łamigłówka:**

Pan
Oko
Gad
Ład
Osa
San
Kat
Iwo
Ona
Pac
Oka
Kuc
Opa
Jan
Ufa

**Zadanie do przestawienia:** Mądry obiecuje, a głupi się raduje.

**Trójkąt magiczny:**

M a l c z e w s k i
A k w i z g r a n
L o d o w i e c
C h o l e w a
Z a s a d a
E d y k t
W a l c
S o s
K a
I

**Zadanie do przestawienia** Kogo nie boli, temu wszystko powoli.

**Grzebieniówka:**

A j d u k i e w i c z
u a o d d a
g n l i y m
u i i s l o
s e h o l ś
t l r n a ć

**Szarada:** Armata

**Zagadki:** Kartacz, partacz. Płaz, głaz.

**Bilety wizytowe:** Major. Kotlarz. Optyk. Arcybiskup. Doktor.

*Dobre rozwiązania nadesłali Pp:* J. Jakubowska Kraków, A. Kosiński Zakopane, M. Wyka Kraków, D. Ligęza Kraków, D. Sedyńska Kraków, J. Roland Kraków, M. Planecka Kraków, H. Korytowski Cieszyn, A. Siatka Kraków, J. Kwaśniewski Krzeszów, F. Gebhardt Kraków, J. Sadowski Kraków, H. Trojacki Wiedeń, C. Wang Wadowice, K. Sawliński Jasło, I. Brzostowski Krosno, S. Karwowski Berlin, D. Łopatyński Kraków, M. Klappholz Kraków, D. Engelberg Wiedeń, J. Lisowski Oświęcim, S. Osadowska Rzeczyca, K. Radoszewski Sucha, S. Krzyżanowski Kraków, J. Rosenbaum Skawina, J. Krawecki Wadowice, W. Potocka Kraków, D. Karczmarski Poddębie, J. Zachara Biała, J. Łopatkiewicz Praga, L. Lang Kraków, B. Zbigniewicz Kraków, S. Sokołowski Kraków, L. Kozubski Wiedeń, K. Karpowicz Wiedeń, J. Sperling Wiedeń, S. Cegielski Poznań, F. Zając Bochnia, K. Kinalski Biała, S. Bernatowicz Zakopane, M. Klimek Cieszyn, S. Lipski Wiedeń, S. Skowroński Wiedeń, J. Jahoda Cieszyn, T. Biliński Oświęcim, A. Dużak Kraków, S. Jasiński, Budapeszt, J. Broda Mor.-Ostrawa, S. Grodzicki Praga, K. Kowalski Wiedeń, S. Kamocki Przemyśl, J. Topolnicki Lwów, M. Wiśniewska Lwów, S. Bednarski Przemyśl, S Jaśkiewicz Wiedeń, L Kozubski Wiedeń.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **B. Zbigniewicz, Kraków.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

# Kącik humorystyczny.

### Z bajek nie-Ezopa.

W gęstym borze krwiożerczy tygrys spotyka się z teściową.

— Kto ty jesteś? — pyta tygrysa teściowa.

— Tygrys! Najokrutniejsze zwierzę pod słońcem, przed którem drży każdy człowiek! A ty, kim jesteś?...

— Ja... jestem teściową!..

— Siostro! — zawołał rozczulony tygrys i nie rozszarpał jej wcale, lecz przeciwnie, przycisnął ją po bratersku do krwiożerczego swego łona!...

### Sielanki.

Do inspektora szkolnego przy starostwie w pewnem miasteczku galicyjskiem zgłosił się nauczyciel ludowy z prośbą o zapomogę. Pan inspektor wysłuchał prośby, pokiwał jednak tylko głową i zauważył:

— Mój panie kochany! Jak widzę, nie wiedzie się panu znów tak źle, jak powiadasz! Widziałem pana przed rokiem, byłeś chudy rzeczywiście, teraz jesteś przynajmniej trzy razy grubszy..

— Tak, panie inspektorze dobrodzieju! Ale to nie moja wina. Pan dziedzic we wsi, gdzie jestem nauczycielem, wynalazł proszek na tuczenie nierogacizny i na mnie przez cały rok robił próby!

— Jeśli tak, to otrzymasz pan zapomogę, gdyż przyczyniłeś się do podniesienia krajowego dobrobytu! — zakonkludował pan inspektor.

W pewnem miasteczku był policyant miejski zarazem i oglądaczem bydła. Podwójny ten autonomiczny dostojnik komisyonował pewnego razu jako oglądacz u pewnego gospodarza. Po ukończeniu czynności urzędowej zapytał go interesowany, ile ma zapłacić kosztów komisyjnych i do czyich rąk się je składa.

— Zapłacicie policyantowi! — odparł pan oglądacz z powagą. — To należy do jego urzędowania!

To powiedziawszy wyszedł i skierował swe kroki ku urzędowi gminnemu, gdzie czapkę cywilną zamienił na uniformową i po chwili powrócił już jako policyant na poprzednie miejsce, aby zainkasować należytość komisyjną dla pana oglądacza.

### Chytry.

*Sędzia:* Niech mi świadek. Eulalia Patyczkowska, powie, ile lat liczyła jej matka, gdy świadek ujrzał światło dzienne?

— Dwadzieścia!

— A ile teraz liczy matka świadka?

— Sześćdziesiąt dwa!

*Sędzia* (do protokolanta): Proszę pisać: świadek Eulalia Patyczkowska lat czterdzieści dwa!...

**Jedyny w Krakowie, który posiada własny wyrób trumien**

# Zakład pogrzebowy „Concordia" Jana Wolnego

Kraków, Plac Szczepański L. 8 (dom własny) — Telefon Nr. 381.

---

# C. SZCZURKOWSKI

**Kraków, Grodzka 2**

poleca:

**Wełny**, Włóczki do robót drutowych, Wyroby z wełny, to jest **Pończochy**, Rękawiczki, Cwetery i t. p.

---

## Miód

zastępuje drogie masło. Bańka pocztowa 5 kg. 10 K. Wysyłka za pobraniem Cenniki niemieckie lub czeskie wysyła Fr. Wenzel, Baumschütz Ołomuniec 70.

---

# KINO-WANDA

przy ulicy św Gertrudy L. 5.

## Co trzeci dzień nowy program.

Przedstawienia trwają w dnie powszednie: od godziny 4-tej do 11-tej, w niedziele i święta od godziny 3-ciej do 11-tej wieczór.

---

GARNITUR JAKO

## PODARUNEK NA BIERZMOWANIE




składający się z 1 dobrze idącego zegarka Anker-Remontoir imitacya srebra, 8-letnia gwarancya, 1 łańcuszek z wisiorkami, 1 pierścionek, 1 szpilka do krawatu, 2 spinki do kołnierza, 2 spinki do koszuli, 2 spinki do manszetów w eleganckiem, imitującem skórę etui

**wszystkie 12 sztuk razem tylko K 15**

Taki sam garnitur dla pań, składający się z 1 damskiego zegarka lub branzoletki z zegarkiem, 1 sznurka jedwabnego do zegarka ze spinką, 1 pierścionka, 1 broszki, 2 kulczyków, 2 śrubek do uszów, 1 kolii z wisiorkami w eleganckiem, imitującem skórę etui

**wszystkie 12 sztuk razem tylko K 15**

Przy zamówieniu prosimy wyraźnie napisać czy garnitur przeznaczony dla pań czy panów i równocześnie załączyć K 2·— w papierach lub markach, jako zadatek, reszta za pobraniem.

## Max Böhnel

**Wiedeń, IV. Margaretenstr. 27/62.**

wojenny zegarek K 6·—, zegarek Roskopf K 4·—, branzoletka ze zegarkiem K 6·—.

---

## 7

**(Nerwowe bóle)** usuwa natarcie Fellera kojącym ból, uspokajającym nerwy fluidem z essencyi roślin z marką „Elza". Znakomity środek domowy. 12 flaszek franko tylko za 6 koron. Aptekarz E. V. FELLER, Stubica, plac Elzy Nr. 127 (Kroacya). Przeszło 100000 listów dziękczynnych i orzeczeń lekarzy. *(b)*

---

## Potrzebny zaraz trawiacz

do

## Nowości Illustrowanych.

---

# Klisze cynkowe i fotografie

**z każdego numeru odsprzedaje**

## Administracya Nowości Illustrowanych

---

## Krem twarzowy jako puder.



Na bok z waszym pudrem, który tylko pory zatyka i z czasem tworzy bruzdy na twarzy. Używajcie **Dr. A. Rixa perłowego pudru-kremu** białego, różowego, kremowego. Puder-krem jest prawnie chroniony, zupełnie nieszkodliwy, żadna szminka. Natychmiast po użyciu otrzymują panie matową delikatną cerę, dla pielęgnowania skóry i piękności niezrównany, dobry i oszczędny w użyciu. Próbna doza K 1·65, duża doza wystarczająca na 4 miesiące K 3·30. Wysyłka ściśle dyskretna.

**Kosmetyczne labor. Dr. A. Rixa Wiedeń IX, Lakiergasse 6|F.**

Do nabycia **w Krakowie:** Apteka Wiszniewskiego ul. Floryańska 15. Perfumerya Reim i Ska Rynek 37. **We Lwowie:** Perfumerya Składowskiego, apteka pod srebrnym Orłem ul. Krakowska 1. **W Białej:** Droguerya Polaczka ul. Kolejowa. **W Cieszynie:** Schw. Hunddrog i Anckerdrog.

---

WYROBY KRAJOWE

Rok zał. 1880. **D. Béze** Rok zał. 1880.

Zakopane, Krupówki.

**WIELKI WYBÓR PERFUM.**

| | | |
|---|---|---|
| Pamiątki patryotyczne. Wielki wybór biżuteryi francuskiej i fantazyjnej. **MOZAIKI.** Prawdziwe granaty. | Wyroby rzeźbione Zakopiańskie. Wyroby **skórzane** Wielki wybór **torebek** damskich. | Wielki wybór **ZABAWEK. Lalki** Krakowianki. **Laski i toporki.** Kartki korespondencyjne illustrowane. |

---

## Drukarnia D. E. Friedleina

**w Krakowie, ul. Kazimierza W. 95. Tel. 479**

zaopatrzona jest w wielką ilość czcionek różnego kroju i maszyny pospieszne. Wykonywa wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące: broszury, cenniki, katalogi, cyrkularze, afisze, zaproszenia ślubne, tabele i t. p. szybko i starannie, po cenach umiarkowanych.

---

**Jedyny w Przemyślu który posiada własny wyrób trumien**

# Zakład pogrzebowy „Concordia" JAN SMYK

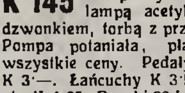
Przeprowadza ekshumacye i transport zwłok z każdej miejscowości.

Wyjaśnień udziela się chętnie.

**Przemyśl, Rynek L. 16**

---

## Rowery Ryval



są przecież najlepsze!

**K 145** kompletny z torpedem, lampą acetylinową, dzwonkiem, torbą z przyrządami, Pompa potaniała, płaszcze na wszystkie ceny. Pedały za parę K 3·—. Łańcuchy K 3·50. Latarnia K 1·95. Rączki 30 hal. Ochraniacz od błota K 2·25. Lampy kieszonkowe i baterye, maszyny do szycia i m. do mówienia. Cenniki Nr 140 darmo i opłacony. Specyalne ceny dla kupców.

**Specyalny Dom przemysłu rowerowego**

## G. Wondrak

**Wiedeń, III. Hauptstrasse 144.**

---

## Nowe szczegóły o Beli Kissie

osławionym mordercy kobiet z Csinkoty na Węgrzech zawiera sensacyjna ilustrowana broszura, która w tych dniach wyszła z druku.

Cena broszury 20 halerzy.

Do nabycia w agencyach i trafikach. Pojedyncze egzemplarze wysyła Wydawnictwo **„Gryf" Kraków, ulica Piotra Michałowskiego Nr. 5** po nadesłaniu 30 halerzy w markach.

---

## Potrzebny uczeń

do

## drukarni i kliszarni

## Nowości Illustrowanych.

---

**Jedyny w Stanisławowie który posiada własny wyrób trumien**

# Zakład pogrzebowy „Concordia" FELIKSA ANTONIEGO MAYERA

Stanisławów, ulica Sapieżyńska L. 65 (dom własny). — Telefon Nr. 79.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor.: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego